Świat MŁODYCH

Nr 43 | WARSZAWA 28.XI.1949 r. | 10 zł.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

TRAKTOR

Jutro przyjedzie do wsi traktor — wołali chłopcy, przybiegając do dziadka Mrzuta.

— Traktor, traktor, dalibóg. Na co on nam będzie potrzebny? — mruczy nachmurzony dziadek.

— Będzie orał zamiast koni, będzie ciągnął pług! — krzyczeli chłopcy radośnie.

— Eh, do orki są dobre krowy i konie — mruczał dziadek.

— Ale traktor zaorze więcej niż wszystkie konie i krowy ze wsi razem wzięte! — przekonywali chłopcy.

— Gdy zaorze, to niech orze — mruczał dziadek — ale ciekawy jestem, na co nam będą wtedy potrzebne konie i krowy?

— Krowy, gdy lepiej odpoczną, będą dawały więcej mleka.

— A co robić z traktorem w zimie? he? — zawołał dziadek.

—W zimie będzie woził drzewo z lasu.

— No więc tak: traktor będzie woził drzewo, a chłopi mogą konie już posprzedawać. Tylko z czego będą żyli? — mruczy złośliwie dziadek.

Ale chłopcy już go nie słuchali. Skakali koło niego i zapraszali: — Tylko przyjdźcie dziadku popatrzeć się na przyjazd traktora. Takiej rzeczy jeszcze nie widzieliście!

— Nigdzie nie pójdę! — machnął dziadek ręką ze złością.

Na drugi dzień rzeczywiście przyszedł traktor. Były na nim wieńce i wstążki — ubrano go na to wielkie dla wsi święto. Ba, nawet wiejska kapela grała na cześć jego przyjścia. Ale dziadek nie przyszedł. Chodził po podwórzu i mruczał — gderał na te dziwne nowości. I w tym nie był odosobniony. Niejeden gospodarz tak samo mruczał i przeklinał. Traktor przecież będzie płoszył konie, może przejechać kaczki, gęsi, kury... Nie, ten traktor nic dobrego do wsi nie wniesie.

W rzeczywistości mało było ludzi, którzy się cieszyli. Cieszyli się przede wszystkim ci, co nie mieli koni, a tylko krowy. Ci, co musieli każdego roku czekać, aż się bogaci gospodarze obrobią, a potem wypożyczą swoje konie za opłatą.

Na drugi dzień traktor przygotował się do pracy. Ale... pracy nie było. Gospodarze zachowywali się tak — jakby go nawet nie zauważyli. Traktorzysta chodził koło maszyny, drapał się po głowie i martwił się.

Dopiero gdzieś koło południa przyszedł gospodarz Kajlik z pytaniem, czyby mu traktor nie mógł zaorać pola.

Na drugi dzień odważył się gospodarz Adamiec.

Traktor znów ruszył w pole.

W ciągu jednego dnia traktor orał tyle pola co 8 koni. Ludzie przyzwyczaili się. Za Kajlikiem i Adamcem poszli inni. Przychodzili prosili o traktor.

W dwa tygodnie później mówili:

— Jak to jest dobrze, że mamy traktor we wsi!

Ale nawet gdy wszyscy chwalili, dziadek Mrzut milczał. Nie nienawidził traktora, ale i nie chwalił.

Lecz jednego dnia dziadek lazł na strych. Źle postawił drabinę. Drabina poślizgnęła się i dziadek zleciał na ziemię. Potłukł się bardzo i stękał głośno. Zbiegli się ludziska i załamywali nad dziadkiem ręce. Nie wiedzieli, co robić. Naraz przypomnieli sobie traktor. Położyli dziadka na wóz wysłany pierzynami, doczepili traktor i — hajda do lekarza w mieście. Doktór obejrzał dziadka i pokręcił głową. — Życie wasze było na włosku. Gdybyście przyjechali o pół godziny później, nikt by was nie uratował...

Gdy dziadek opuszczał szpital, nie mógł jeszcze chodzić o własnych siłach. Znowu przyjechał po niego traktor z wozem. Teraz już dziadek nie mruczał, nie zrzędził. Uśmiechał się. W oczach mu nawet zakręciły się łzy.

— Nasz traktor — przemówił ciepło dziadek. A później dodał: — Pożyteczny sprzęt, bardzo pożyteczny...

ADAM GALA

Tłum. z czeskiego Józef Bojar

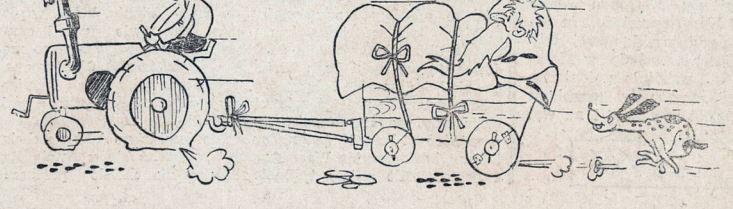

rys. Chmiel

GŁOS LUDU POLSKIEGO

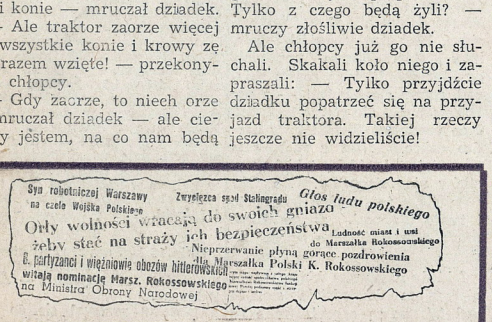

LISTY HARCERSKIE DO MARSZAŁKA ROKOSSOWSKIEGO

Instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego zebrani w Warszawie na Ogólnopolskiej Konferencji Programowej z radością i dumą witają Was, Obywatelu Marszałku, na czele Ludowego Wojska Polskiego.

Szczęśliwi jesteśmy, że na straży naszych granic stanął jeden z najlepszych synów Polskiej Klasy Robotniczej, wielokrotny bohater Związku Radzieckiego, żołnierz Rewolucji, pogromca hitleryzmu pod Moskwą, Stalingradem, Szczecinem, Berlinem..

Ten radosny fakt jeszcze bardziej jednoczy i wzmaga nasz wysiłek w budowie szerokiego frontu młodzieży polskiej, w walce o pokój i w pracy dla Ojczyzny.

Wypełnimy to zadanie, ogarniając szeregami naszej organizacji coraz więcej dzieci miast i wsi, i pogłębiając ich przyjaźń z przodującą młodzieżą radziecką.

Zespalając życie dzieci z pracą i walką Klasy Robotniczej, przyczyniać się będziemy do wzmocnienia naszej Ludowej Ojczyzny i siły pokoju na świecie.

*

Grono instruktorów harcerskich województwa poznańskiego zebrane na odprawie w dniu 13 listopada 1949 r., wyraża swą radość płynącą z faktu powrotu do Polski jednego z największych Polaków — bojowników o wolność i postęp. Dumni jesteśmy, że bohater spod Stalingradu i Kurska, dowódca oddziałów bohaterskiej Armii Czerwonej, która przyniosła wolność Polsce, staje na czele odrodzonego Wojska Polskiego wsławionego w bojach pod jego rozkazami w dniach walki z najazdem hitlerowskim.

My — instruktorzy harcerscy — pragniemy zapewnić Cię, Marszałku, że powierzone nam dzieci polskie wychowywać będziemy na obrońców pokoju i budowniczych socjalizmu, którym to ideom poświęciłeś swoje życie!

Pod przewodem Związku Młodzieży Polskiej, razem z całą postępową młodzieżą świata, krocząc pod sztandarami Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w oparciu o doświadczenie Komsomołu i Pioniera tworzymy front budowniczych nowego, lepszego świata!

Dziś — gdy stajesz do pracy w Rządzie Polskim, przesyłamy Ci, Marszałku, życzenia radosnej, owocnej służby dla dobra naszego kraju, który korzystając z dorobku bratnich narodów radzieckich razem ze wszystkimi narodami miłującymi pokój i postęp kroczy do socjalizmu.

*

Krakowscy drużynowi zuchów z radością witają wielkiego syna Polski Ludowej, Marszałka Konstantego Rokossowskiego na stanowisku Ministra Obrony Narodowej. Jesteśmy dumni, że obrońca stolicy ZSRR Moskwy, zwycięzca spod Stalingradu i zdobywca Berlina, będzie strzegł granic Polski Ludowej.

NA ZJEDNOCZENIE...

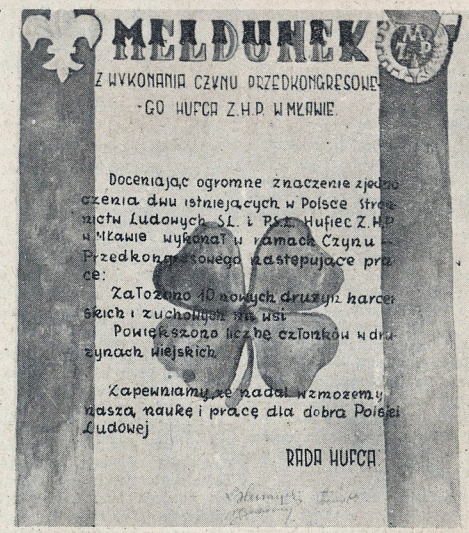

OTO jeden z meldunków, napływających co dzień do Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego, a dziś już na ręce Prezydium Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictw Ludowych. Kongresu obradującego w chwili, gdy piszę te słowa, w auli Politechniki Warszawskiej.

Znacie ten gmach i znacie tę aulę. Przecież prawie rok temu, 15 grudnia 1948 roku, obradował tu I Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — organizatora i przewodnika sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dziś po latach rozbicia, po latach walki i klęsk w okresie przedwojennym, po latach walki i pracy w nowych warunkach — robotników rolnych, chłopów spółdzielców, chłopów biedniaków, chłopów budowniczych nowej wsi — jednoczy się Stronnictwo Ludowe i Polskie Stronnictwo Ludowe. Jednoczy się przede wszystkim dzięki sojuszowi robotniczo-chłopskiemu.

DLACZEGO?

DLATEGO, że SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI — to pomoc rewolucyjnej wsi w walce z obszarnictwem i wyzyskiem. Uczy tego historia przedwojennej wsi w Polsce.

Dlatego, że SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI — to robotnicze brygady parcelujące dobra obszarników. Uczy tego historia przeprowadzania reformy rolnej w Polsce w latach 1944—1945.

Dlatego, że SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI — to wzrastająca produkcja przemysłowa i rolnicza — podnosząca stopę życiową narodu. Niosąca wsi sprzęt i elektryczność, maszyny i nowe zabudowania, niosąca miastu produkty wiejskie. Uczy tego historia przedterminowo wykonanego planu trzyletniego w Polsce.

Dlatego, że SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI — to brygady łączności miasta ze wsią. Brygady niosące pomoc ideologiczną, kulturalną i techniczną wsi, w jej walce z trudnościami i wyzyskiem, którego nie zaniecha bez walki chłop bogaty.

Dlatego wreszcie, że SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI — to rosnąca sieć ośrodków maszynowych, to powstające spółdzielnie produkcyjne, nadające wsi nowe socjalistyczne oblicze.

PO SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIM — przekonała się cała wieś, że nie ma wsi niepodzielnej tak jak nie ma miasta niepodzielnego w okresie walki z pozostałościami wyzysku, w okresie walki klasowej: jest natomiast KLASA ROBOTNICZA i związani z nią wspólnymi interesami ROBOTNICY ROLNI, BIEDOTA WIEJSKA I MAŁOROLNI. Po drugiej stronie są niedobitki kapitalizmu w mieście i bogacze wiejscy.

Aby zwyciężyć było udziałem KLASY ROBOTNICZEJ I MAS CHŁOPSTWA PRACUJĄCEGO — trzeba wspólnej walki o wspólną sprawę.

Uczy nas tego z nieodpartą siłą historia ZWIĄZKU RADZIECKIEGO. Uczy nas tego historia pięciolecia POLSKI LUDOWEJ.

Przy boku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej staje nowe Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, aby przyśpieszyć budowę fundamentów socjalizmu na wsi. Bo bez wsi socjalistycznej nie ma miasta socjalistycznego. A bez miasta i wsi socjalistycznej, bez ustroju socjalistycznego nie ma pokonanego wyzysku, nie ma raz na zawsze zlikwidowanej krzywdy.

Dlatego czynem, o wykonaniu którego napływają dziesiątki i setki meldunków, dlatego sercem witamy zjednoczenie Stronnictw Ludowych.

(WUKA)

„Dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictw Ludowych hufiec z Łodzi Fabrycznej postanowił nawiązać współpracę z hufcem wiejskim w Brzezinach. Współpraca ma polegać na pomocy w zakładaniu drużyn harcerskich na wsi, oraz na wymianie kulturalnej i szkolnej".

Tak mniej więcej brzmiał meldunek zastępcy hufcowego z Łodzi, który zamieściliśmy w poprzednim numerze. Takich meldunków napływa dużo, z każdym dniem więcej.

I wiecie, kiedy wziąłem je wszystkie do ręki i te z Wrocławia i te z Olsztyna i z Białegostoku i z Warszawy — zrozumiałem, że te wszystkie meldunki mają jedną wspólną treść: — **młodzież z miasta — młodzieży ze wsi.** No i co myślicie? — ja pomyślałem, że to jest dobrze.

Od chwili powstania klasy robotniczej jej naczelnym hasłem walki o wyzwolenie jest sojusz robotniczo-chłopski.

Bo przecież nie kto inny, a właśnie robotnicy z miast razem z biednymi chłopami budują

Prędzej i więcej

drogę do socjalizmu. Budują i będą budować!

Teraz muszę Wam wyjaśnić, dlaczego powiedziałem „z biednymi chłopami". Bo widzicie sprawa wygląda tak: tak samo jak i **w mieście i na wsi są kapitaliści — bogacze,** którzy starają się wyzyskać robotników i chłopów. Przez upaństwowienie naszego przemysłu pozbyliśmy się wielkich kapitalistów **w mieście.**

Przez przeprowadzenie **reformy rolnej** pozbyliśmy się **obszarników — ale pozostali jeszcze bogacze wiejscy** — ci chłopi, którzy posiadają dużo ziemi, ci którzy w ten, czy w inny sposób **wyzyskują biednych chłopów.** Teraz chyba rozumiecie, dlaczego tak powiedziałem. Chyba rozumiecie, że **tylko** robotnicy wspierani przez biednych chłopów mogą wyprzeć kapitalistów miast i wsi.

Wieś polska stoi jeszcze w tyle za miastem. **Wsi polskiej należy pomóc.** Dobrze sobie wszyscy z tego zdajemy sprawę.

Są jeszcze takie wsie: niskie, rozpadające się chałupy, błotniste drogi, jedyne oświetlenie, to lampka naftowa, a i nie zawsze ta jest, często siedzi się przy ogarku, albo po prostu — nie ma światła — trzeba iść razem z kurami spać. Praca na roli, to ciężka, żmudna, praca. Brak najbardziej potrzebnych narzędzi, maszyn. Wasi koledzy z tych wsi, aby się uczyć, muszą codziennie kilka lub kilkanaście kilometrów brnąć po rozmokłych drogach do odległych szkół.

Miasto musi pomóc wsi! Prędzej, lepiej, taniej — mówi — robotnik fabryczny — pojadą na wieś traktory, sieworniki, młockarnie. Prędzej, lepiej, taniej — tysiącokilometrowa sieć elektryczna opasze wszystkie wsie, zapłoną żarówki, popłynie muzyka z aparatów radiowych. Prędzej, lepiej, taniej — już nie będą Jaśki i Antki biegać bez butów, w podartych porciętach. Prędzej, lepiej, taniej — w każdej wsi musi być szkoła! Prędzej, lepiej, taniej — wieś potrzebuje fachowców, techników, lekarzy, nauczycieli... za tymi słowami idą czyny.

Wczoraj przeczyfałem ojcu, to co napisałem do was. Ojciec pokręcił głową.

— Słuchaj, Pawle, nie pisałeś o najważniejszej rzeczy — nie napisałeś, że biedny chłop nie jest w stanie zakupić tych wszystkich rzeczy, których dostarczy mu miasto. Nie napisałeś, że biedny chłop nie zawsze ma dosyć rąk do pracy, żeby dobrze gospodarować, nie zawsze też umie dobrze gospodarować. Nie napisałeś, że znaleziono wyjście z tej trudnej sytuacji. Tym wyjściem są przecież **spółdzielnie produkcyjne.**

Prawda! nic wam o tym nie napisałem. Złapałem za pióro i już chciałem szeroko i szczegółowo opisać wam te spółdzielnie produkcyjne, kiedy ojciec powstrzymał mnie.

— Poczekaj — powiedział — o spółdzielniach napiszesz następnym razem, — masz już przecież bardzo mało miejsca.

No tak, ojciec ma rację.

Ale muszę wam koniecznie jeszcze napisać o jednej szkole.

W Gdańsku jest gimnazjum ogrodnicze. Gimnazjum to założyło sobie ogródek spółdzielczy. Razem kupowali narzędzia, nasiona, ktoś tam przyniósł łopatę, inny grabie. Razem uprawiali ogródek spółdzielczy, razem zbierali, razem sprzedawali — a potem podzielili się równo zyskami. I co powiecie? Wyniki były bardzo dobre. Nikt z nich, sam uprawiając ogródek, takich wyników nie osiągnąłby. Bo tak, **wspólnie, to można** było i to i tamto ulepszyć, zorganizować pracę, wystarać się o lepsze nasiona.

I kiedy najstarsza klasa z tego gimnazjum dowiedziała się, że pod Warszawą organizowane są kursy dla przodowników spółdzielni produkcyjnych, zaraz po zdaniu matury wyjechała jak „jeden mąż" na te kursy, które właśnie odbywały się w spółdzielni produkcyjnej. Teraz pracują razem z chłopami, osiągają bardzo dobre rezultaty. Bo przecież spółdzielczość produkcyjna... no, ale o tym następnym razem.

Paweł

Czy wiecie, że...

w 1949 roku

...na wsiach polskich pracuje **14500 traktorów,**

...w 500 gromadach wiejskich płonie **światło elektryczne,**

...mieszkańcy 4899 wsi polskich słuchają radia,

...w 4266 szkołach wiejskich uczy się młodzież chłopska.

ŚWIAT i My

70 rocznica urodzin Józefa Stalina jest świętem całej postępowej ludności świata.

W Paryżu powstał Komitet mający na celu uzgodnienie akcji dla uczczenia 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina. Od 7 do 15 grudnia odbędzie się w Paryżu wystawa darów ofiarowanych przez ludność francuską Józefowi Stalinowi.

Uczniowie szkół polskich deklarują wykonanie zobowiązań naukowych i organizacyjnych dla uczczenia 70-lecia urodzin Generalissimusa Stalina.

We wszystkich miastach Austrii, Włoch, Anglii trwają przygotowania do obchodu.

Imię Generalissimusa Stalina jest symbolem walki o pokój, o demokrację, o socjalizm.

*

27 bm. rozpoczyna się Kongres Zjednoczeniowy Stronnictw Ludowych. Chłopi przygotowują się do Kongresu przez wykonanie Czynu Kongresowego.

Chłopi gminy Lubań ukończyli elektryfikację gromad Kalch, Lubań i Olszowe. Także w ramach czynu Kongresowego elektryfikowano grom. Boguszyce, obsadzono wiele dróg drzewami owocowymi, wykopano kilkanaście kanałów burzowych... — długo można by wyliczać prace dokonane w ramach Czynu Kongresowego. Wszystkie one świadczą o jednym — chłopi polscy rozumieją, że zjednoczenie ruchu ludowego przyśpieszy moment, w którym w każdej wsi będą traktory, elektryczność, radio, szkoła i książki.

*

Dnia 18 bm. został zaaresztowany w Warszawie na lotnisku urzędnik Konsulatu Francuskiego — André Robineau.

Robineau przyznał się do prowadzenia na terenie Polski działalności szpiegowskiej, którą kierowali urzędnicy Ambasady Francuskiej w Warszawie — De Mere i Renaux.

Rząd Polski zaprotestował oficjalnie przeciwko skandalicznej działalności szpiegowskiej urzędników Ambasady Francuskiej w Polsce. W odpowiedzi na to Rząd Francuski nakazał... aresztowanie załogi samolotu polskiego znajdującego się w Paryżu.

Tego jeszcze w historii dyplomacji nie było...

PRASA PIONIERSKA PISZE

Tygodnik **MŁODYCH PIONIERÓW — ludowej dziecięcej organizacji niemieckiej** daje w każdym numerze przegląd działalności młodzieży szkolnej — członków organizacji. Oto co znaleźliśmy w 39 numerze pisma **„Der Junge Pionier":**

DER Junge PIONIER

ZROBILIŚCIE TO DOBRZE

Jest parę minut po 17-ej. Dwie dziewczynki z drużyny szkolnej Młodego Pioniera przychodzą do hufcowego **Forsta.** Widać, że są zmęczone. Z **Nossdorfu** do Domu Młodzieżowego jest spory szmat drogi. Żądają 350 egzemplarzy „Der Junge Pionier". Referent od spraw kultury i wychowania jest zdumiony. Jakże to, drużyna składająca się z 40 pionierów rozprowadzi aż tyle egzemplarzy? Nic więc dziwnego, że zwraca się do dziewcząt z prośbą, aby mu opowiedziały coś więcej o swojej drużynie. Rozpromienione opowiadają z przejęciem, że przed paru dniami pionierka **Urszula Eichbaum** w przeciągu godziny rozprowadziła 100 egzemplarzy tygodnika i w ten sposób udowodniła, że jest możliwość dobrego kolportowania prasy.

Osiągnięcie to nie pozostało bez echa. Jedna z dwu pionierek: **Marianna Joppe** (z 7 klasy) opowiada, że została wybrana do nowej rady drużyny w szkole w Nossdorfie i wspólnie z pionierką Ingą Gassner w przeciągu tygodnia w szkole i na wsi rozsprzedała 500 egzemplarzy pisma, a nadto zwerbowała do organizacji 16 nowych pionierów. Drużyna we wsi Nossdorf, opowiadają dalej dziewczęta, ma swoją gazetkę ścienną, przy której z radością pracują pionierzy. Oprócz tego drużyna posiada wylęgarnię jedwabników, z której uzyskała już 11 kg kokonów. Tak to dziewczęta ze wsi Nossdorf przyspieszają wykonanie planu dwuletniego.

ZAROBILI 3000 ZESZYTÓW

Z Weissenfels donoszą: pionierzy z drużyny im. Fryderyka Schelbacha zebrali 2 tonny starego papieru. W składnicy odpadków wymienili makulaturę na 3000 nowych zeszytów. Przekazali je wszystkim uczniom w Neustadcie do podziału, uwalniając w ten sposób kierownika szkoły od poważnej troski.

HELENA JAWORSKA

BYŁO to w 1944 r.

Wspomnienie

NASZA powstańcza placówka na Czerniakowie mieściła się w jednym z domów przy ulicy Zagórnej. Stąd właśnie 10 września wieczorem wyruszyliśmy do przystani czerniakowskiej, by przeprawić się na drugi brzeg Wisły.

Nie, takie opowiadanie — to na nic. Najpierw przecież trzeba powiedzieć, po co była potrzebna w ogóle ta wyprawa, a dopiero potem, jak się ona odbyła.

Zacznijmy więc od początku.

Były to ciężkie dni powstania warszawskiego 1944 roku. Od kilku tygodni trwała walka. Niemcy stopniowo zdobywali jedną dzielnicę po drugiej. Padła Wola, Stare Miasto, Powiśle. Największe oddziały powstańców skupione były w Śródmieściu i na Czerniakowie. Coraz bardziej dawał się we znaki brak broni, amunicji, żywności i lekarstw.

Dowództwo Armii Krajowej przez cały ten czas oszukiwało powstańców i ludność, że Anglicy i Amerykanie przyjdą Warszawie z pomocą. Ale mijały tygodnie i żadna pomoc z zachodu nie nadchodziła. Widzieliśmy natomiast, że walczącej Warszawie usiłuje pomóc Armia Radziecka, która wyzwoliła już wtedy całą lubelszczyznę, województwo rzeszowskie, białostockie i część warszawskiego. Wojska tzw. Drugiego Frontu Białoruskiego, którymi dowodził Marszałek Rokossowski, utworzyły przyczółek pod Warką, w ciężkich bojach usiłowały przedrzeć się przez Wisłę pod Dęblinem i Puławami — wszystko po to, by otoczyć Warszawę od południa i w ten sposób zdobyć ją. Był to plan bardzo trudny do wykonania. Ofensywa Armii Radzieckiej trwała już dwa miesiące, żołnierze byli wyczerpani nieustannym bojem, odwody i zaopatrzenie zostało daleko na wschodzie, co niezmiernie utrudniało prowadzenie dalszego natarcia. Mimo tych ogromnych trudności, przyczółek pod Warką bronił się z uporem przed atakami hitlerowskich dywizji, chcąc za wszelką cenę jak najszybciej pomóc Warszawie.

Widząc te próby przyjścia z pomocą powstaniu, ludzie w płonącej Warszawie pytali coraz głośniej i natarczywiej: „co zrobiło dowództwo A. K., żeby nawiązać łączność z Armią Radziecką i uzgodnić wspólny plan walki?"

Ale dowództwo A.K. nie chciało porozumieć się z Armią Radziecką, nie chciało przekazać sztabowi Marszałka Rokossowskiego żadnych wiadomości i planów, które umożliwiłyby Armii Radzieckiej dokonywanie zrzutów broni i amunicji dla powstańców.

Wówczas dowództwo Armii Ludowej postanowiło wysłać na drugą stronę frontu łączników. Pierwsi łączniczy, wysłani jeszcze ze Starego Miasta, nie zdołali przedrzeć się przez linię frontu. Trzeba więc było próbować jeszcze raz. Wtedy właśnie zgłosiłyśmy się na ochotnika — ja i „Ewa" — Janka Balcerzak, i z którą razem pracowałyśmy w czasie okupacji w Związku Walki Młodych. Tak się zaczęła nasza przeprawa przez Wisłę.

Na drugi brzeg przewieźli nas na kajakach dwaj koledzy — ZWM-owcy, żołnierze Armii Ludowej. Tej samej nocy oni wrócili na Czerniaków, a my następnego dnia rano wyruszyłyśmy w stronę linii frontu. (Nocą nie chciałyśmy iść, żeby nie wpaść w ręce Niemców, którzy byli jeszcze wówczas na Pradze). Tego właśnie dnia ruszył nieruchomy przez parę tygodni front. Rozpoczęło się natarcie Armii Radzieckiej na Pragę. Przez cały dzień przemykałyśmy się ulicami Saskiej Kępy i Grochowa. Wszędzie stały stanowiska artylerii, działa przeciwlotnicze, „pantery" i „tygrysy", oddziały piechoty cofały się w stronę mostu Poniatowskiego. Ponieważ ostrzał i bombardowanie były bardzo silne, ludzie siedzieli w piwnicach. Byłyśmy niemal jedynymi „cywilami" wśród masy hitlerowskich żołnierzy. Aż dziw, że

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ!

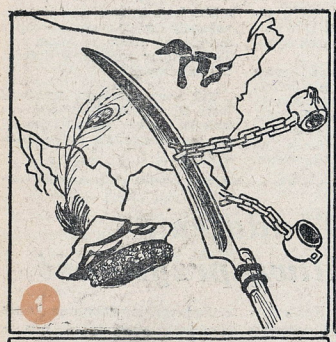

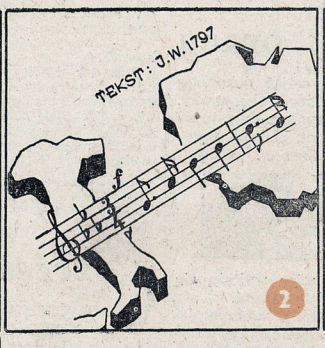

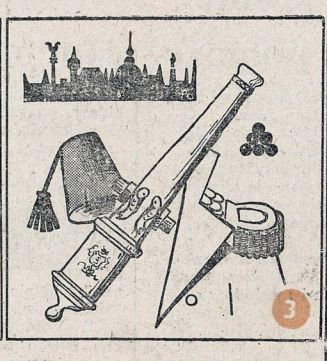

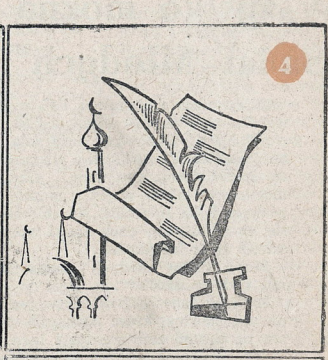

Konkurs

POWYŻSZYCH osiem rysunków symbolizuje działalność lub fakty związane z działalnością 8 wielkich Polaków Cechą wspólną ich walki, cechą, która wpisała ich niezatartymi zgłoskami na karty historii Polski było to, że walczyli:

„ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ".

Przypatrzcie się tym rysunkom, są one ułożone chronologicznie to znaczy, w takim porządku, w jakim występowali w dziejach naszego narodu bohaterowie walki o wolność.

Waszym zadaniem jest nie tylko odpowiedzieć, kogo symbolizuje każdy rysunek, ale również przypomnieć sobie wszystko, co wiecie o danej postaci.

Przysyłajcie odpowiedzi do dnia 15 grudnia br. zaznaczając na kopercie adresowanej: „Świat Młodych", Warszawa, Dworkowa 1 — **Konkurs jesienny.**

Nie zapominajcie podpisać się wyraźnie. Podajcie szkołę, klasę, wiek, ewentualnie drużynę i swój dokładny adres.

Uczestników konkursu oczekują następujące nagrody:

1. NAGRODA ZESPOŁOWA DLA ŚWIETLICY SZKOLNEJ LUB DRUŻYNY — APARAT RADIOWY.
1. NAGRODA INDYWIDUALNA — NARTY Z KIJKAMI I WIĄZANIAMI.
2. NAGRODA ZESPOŁOWA — PIŁKA Z SIATKĄ.
2. NAGRODA INDYWIDUALNA APARAT FOTOGRAFICZNY.
3. NAGRODA ZESPOŁOWA — KOMPLET PING-PONGOWY.
3. NAGRODA INDYWIDUALNA — WIECZNE PIÓRO.

Oprócz tego nagrody pocieszenia w postaci 30 książek.

Oczekujemy licznych rozwiązań.

rys. Chmiel

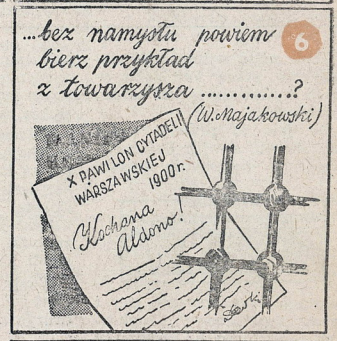

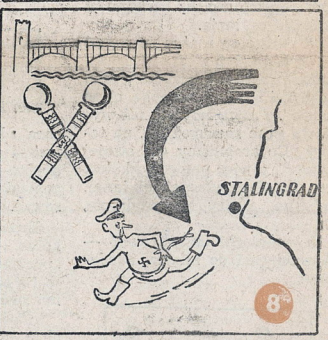

nas nie zatrzymano. Stało się tak chyba dlatego, że bój był ciężki i Niemcy nie mieli czasu zainteresować się dwiema dziewczynami, które posuwały się w kierunku pierwszej linii frontu.

Natarcie trwało bez przerwy. Kiedy rano wyszłyśmy „na świat" okazało się, że dalsza droga będzie znacznie cięższa. Poprzedniego dnia przemykałyśmy się między domami, teraz miałyśmy przed sobą puste pole, na którego drugim końcu stał jakiś domek. No cóż, trzeba było przez to przebrnąć. Zaczęłyśmy biec. W tej samej chwili posypały się za nami strzały. Przylgnęłyśmy do ziemi. Strzelanina nie ustawała. Nie było na co czekać. Pobiegłyśmy dalej.

Zziajane dobiegłyśmy do domku. Przed domkiem stali żołnierze. Na furażerkach mieli czerwone gwiazdy. Byłyśmy wolne. Łącznik odprowadził nas do sztabu odcinka, gdzie powiedziałyśmy, kim jesteśmy i w jakim celu przychodzimy. Stąd już samochodem zawieziono nas do Radości. Tu — w obecności dwu generałów radzieckich nakreśliłyśmy na planie Warszawy punkty zajęte przez powstańców (nauczyłyśmy się tego na pamięć, wychodząc z Warszawy). Tu również skontaktowano nas od razu z dowództwem polskim. Tego samego dnia wieczorem wyjechałyśmy do Lublina i w nocy, na posiedzeniu PKWN złożyłyśmy dokładny raport o sytuacji w Warszawie. Dowiedziałyśmy się, że pierwsze przynosimy wiadomości z powstania, że dotychczas nic tu nie wiedziano o tym, jakie punkty są w rękach powstańców i dlatego nie można było udzielić im bezpośredniej pomocy w postaci zrzutów.

Następnego dnia pojechałam z generałem Żymierskim i z generałem Bułganinem, (który był wtedy przedstawicielem Armii Radzieckiej przy PKWN) do sztabu Marszałka Rokossowskiego, pod Mińsk Mazowiecki.

Marszałek Rokossowski już na nas czekał. Na stole rozłożony był plan Warszawy. Ze sztabu w Radości przekazano już tu wiadomości podane przez nas poprzedniego dnia i na planie zakreślono już były miejsca zajęte przez powstańców, dokładnie tak samo, jak się tego nauczyłyśmy, wychodząc z Warszawy. Marszałek prosił, żeby sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Kiedy odezwał się, spojrzałam zdumiona: mówił po polsku. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że jest Polakiem. Dowiedziałam się o tym dopiero w parę godzin później. Pod koniec audiencji spytałam Marszałka, czy da się coś zrobić, by pomóc powstańcom. Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym troski i powiedział: „Zrobimy, co tylko będzie w naszej mocy".

Wieczorem adiutant poprosił mnie jeszcze raz do kwatery Marszałka Rokossowskiego, na kolację. Oprócz Marszałka, generała Żymierskiego i generała Bułganina, przy stole siedziało jeszcze kilku generałów radzieckich. Rozmowa trwała długo. Wszyscy pytali mnie o Warszawę.

Najbardziej szczegółowo wypytywał mnie Marszałek Rokossowski. Wymieniał poszczególne ulice, między innymi Marszałkowską, a nawet niektóre domy, pytał czy są bardzo zniszczone. Przez cały czas mówił ze mną po polsku. Bardzo serdecznie. Czułam w jego pytaniach głęboką troskę i wzruszenie, jakie czuje się u człowieka, kiedy mówi o drogich mu i bliskich sprawach. Ośmielona jego serdecznością i prostotą obejścia, spytałam, skąd tak dobrze zna Warszawę. Uśmiechnął się i powiedział: „Przecież ja sam jestem z Warszawy". A ktoś inny, widząc moje zdumienie, dodał: „Nie wiecie? Przecież Marszałek jest Polakiem".

W pewnej chwili przerwaliśmy rozmowę. W ciszy, która zapadła, dał się słyszeć warkot samolotu. Marszałek Rokossowski zwrócił się do mnie i powiedział: „Słyszycie? — To lecą zrzuty dla Warszawy". Widziałam, że był wzruszony chyba nie mniej, niż ja.

A więc w 36 godzin po otrzymaniu meldunku, Armia Radziecka zaczęła przesyłać powstańcom broń, amunicję, żywność i lekarstwa. Odtąd każdej nocy dokonywano zrzutów. Równocześnie zaś artyleria radziecka dzień i noc ostrzeliwała niemieckie pozycje w Warszawie.

W parę dni potem, kiedy po zaciętej walce została wyzwolona Praga, Marszałek Rokossowski dał rozkaz forsowania Wisły. Chodziło mu o to, by jak najszybciej przyjść z pomocą powstańcom. Poprzedzone przez radziecki zwiad jednostki Wojska Polskiego przeprawiły się z Saskiej Kępy na Czerniaków. Plan był taki: umocnić się na przyczółku czerniakowskim, rozszerzyć go i posuwać się dalej. Niemcy rzucili na ten odcinek ogromne siły. Żeby plan wykonać, trzeba było zespolić wysiłki żołnierzy z walką powstańców, których zadaniem było utrzymać połączenie Czerniakowa ze Śródmieściem. Przez kilka dni trwały zacięte walki, okupione wielkimi ofiarami. I właśnie w tym decydującym momencie dowództwo A.K. dało swym żołnierzom rozkaz wycofania się z Czerniakowa. Ta zdrada przesądziła los przyczółka czerniakowskiego. W kilka dni potem Bór podpisał rozkaz o całkowitej kapitulacji.

Byłyśmy w tym czasie z „Ewą" na Pradze. I tak jak wszyscy, nie mogłyśmy powstrzymać łez, patrząc na płonącą Warszawę. Myślałam wówczas, pamiętając rozmowę z Marszałkiem Rokossowskim: jakim bólem musi przejmować go świadomość, że mimo największych ofiar i wysiłków, wskutek zdrady dowództwa A.K., nie może uwolnić z rąk wroga swego rodzinnego miasta, które tak bardzo kocha i o którym mówił z taką troską i wzruszeniem.

Helena Jaworska.

Wszystko można zrobić: „Świat Młodych" pomoże wam w pracy

Otrzymaliśmy niedawno list, w którym zastęp ze wsi Czarnów w woj. warszawskim m. in. pisze:

„W naszej szkole jest duża sala, która nadaje się na świetlicę. Chcielibyśmy zorganizować jakąś pracę świetlicowo-artystyczną. Chcielibyśmy też pomóc naszej szkole w jakiś sposób, tylko nie wiemy w czym i jak to zrobić. Na zbiórkach zastanawiamy się, co zrobić, aby obok nauki wprowadzić do naszej szkoły życie kulturalne.

Może „Świat Młodych" pomoże nam w rozwiązaniu tych trudności?".

Zamieszczamy odpowiedź w postaci artykułu, ponieważ sprawy, które poruszyli harcerze z Czarnowa na pewno zainteresują i inne zastępy.

Treść zajęć zastępu zajmującego się pracą kulturalną w szkole i poza szkołą jest bardzo różnorodna.

Bo jest to przecież praca świetlicowa, a więc dekoracje, pomoc w wydawaniu gazetki

ściennej, organizowanie gier i zabaw świetlicowych, konkursów recytatorskich, konkursów dobrego czytania.

W świetlicy można urządzić wystawę książek pt. „Książki, które warto przeczytać", albo „Książki, które pomogą ci w nauce". Przydałaby się też wystawa prac ręcznych np. na temat „Co zrobiliśmy dla swojej szkoły", a więc pomoce szkolne, gry dla klasy własnej lub innej, zebrane okazy przyrodnicze, itd.

A wieczorki świetlicowe? — A wycieczki do miasta, akademie?

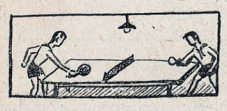

Czy wszystkie te prace powinien wykonać jeden zastęp? Bynajmniej. Do pracy trzeba wciągnąć i nieharcerzy oraz członków innych zastępów. Zastęp, który zajmuje się pracą kulturalną w szkole, musi być w pierwszym rzędzie organizatorem tej pracy, pomagać mu będzie cała drużyna. I oto tak.

Układamy plan pracy. Stwierdziliśmy, że w bibliotece szkolnej są książki ze zniszczonymi kartkami — trzeba je podkleić. Dobrze byłoby też niektóre książki obłożyć i zrobić do nich zakładki, aby czytelnicy nie zaginali kartek.

Wtedy powinniśmy porozumieć się z innymi zastępami w drużynie. Druhowie, którzy

chcą zdobyć sprawność „przyjaciela książki", mają pole do popisu. Natomiast zastęp —organizator winien pracą tą kierować.

Chcemy np. zorganizować kółko samokształceniowe — „przyjaciel wiedzy", — znajduje tu pole działania każdy, kto ma swój ulubiony przedmiot.

Wspólnie z innymi, którzy chcą tę sprawność zdobyć będziemy pogłębiać znajomość wybranego przedmiotu i pomagać kolegom.

Brak jest w szkole pomocy naukowych — „przyjaciele wiedzy" wykonają pewnie własnymi siłami wykresy, ilustracje, kolekcję okazów przyrodniczych itp.

Chcemy się zająć dekoracją klasy, świetlicy, korytarzy. Przodownik, czy przodowniczka na pewno w tym pomoże. Przecież mają sprawność „zdobnika", chętnie więc wykażą się swoimi umiejętnościami.

Z okazji jakiejś uroczystości na pewno chcielibyśmy urządzić wieczór świetlicowy i zaprosić nań młodzież z pobliskiej wsi.

Znowu okazja do wykazania, że sprawność nosimy nie tylko na rękawie. Nasze sprawności przydadzą się w pracy i w życiu.

Tak więc zastęp **specjalizujący się w pracy kulturalnej winien właśnie zająć się organizowaniem uroczystości, winien wyszukiwać** w szkole sprawy, które sami potrafimy rozwiązać, trudności, w których możemy pomóc.

Zastęp taki musi być inicjatorem każdej imprezy i pracy kulturalnej dla szkoły i dla nas samych. Pracy i okazji mamy dużo, trzeba tylko chcieć dobrze i właściwie wykorzystywać swoje stopnie i sprawności.

Nasze sprawności zdobywamy przecież po to, abyśmy byli bardziej pożytecznymi.

Zastanówmy się więc, w czym moglibyśmy pomóc swojej szkole, jak zorganizować życie kulturalne kolegów wspólnie się uczących, jak uprzyjemnić pracę swoim rodzicom i jak możemy razem z kolegami ZMP-owcami przyczynić się do ożywienia życia kulturalnego na wsi.

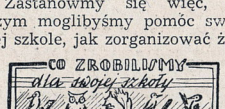

Sporządzimy więc plan pracy, wyznaczymy sobie terminy i... do roboty.

BOGUSŁAW PEPEL

Przypominamy

W numerze 39 pisaliśmy o gigantycznym planie inż. Dawydowa — zmiany biegu rzek syberyjskich.

Otóż—jak donosi prasa—prace nad wykonaniem planu Dawydowa—już się rozpoczęły. Mianowicie. ZA POMOCĄ ENERGII ATOMOWEJ inżynierowie radzieccy usunęli przeszkodę na drodze kanału Turgajskie Wrota.

Eksplozja atomowa, którą zanotowały sejsmografy na całym świecie, wywołała w swoim czasie pamiętny popłoch w Stanach Zjednoczonych.

Tak więc, **Związek Radziecki jest pierwszym państwem na świecie, które energię atomową zastosowało dla celów pokojowych.**

Zbudujemy szczęśliwą przyszłość

WOJEWÓDZKIE Konferencje ZMP, które odbywają się w całej Polsce, omawiają dotychczasowe osiągnięcia i wytyczają kierunek pracy na nowy okres, kierunek zgodny z drogą, po której idzie naprzód ku socjalizmowi cała Polska na czele ze swoją Partią.

Wiemy wszyscy, że w życiu naszego Państwa rozpoczyna się nowy okres budowy

lepszej przyszłości, okres wykonywania planu 6-letniego. W planie 3-letnim odbudowaliśmy zniszczenia poczynione przez wojnę. Plan 6-letni to już więcej niż odbudowa, to budowa nowych wielkich rzeczy — podstaw socjalizmu. Młodzież nie pozostanie bierna, nie będzie patrzeć z boku, ale w miarę swych sił i możliwości weźmie czynny udział w twórczym wysiłku wszystkich pracujących obywateli.

Sprawy poruszone na konferencjach obchodzą i nas — harcerzy. W przyszłości będziemy zetempowcami. Dziś możemy sobie powiedzieć, że ufamy naszym starszym kolegom i czekamy na ich postanowienia, do których postaramy się zastosować. My najmłodsi też przyczynimy się do ich wykonania. Uchwały jakie zapadną, obchodzą również młodzież niezorganizowaną. Bo zadania ZMP, to interesy całej młodzieży.

Zbudujemy szczęśliwą przyszłość dla całej młodzieży!

WIESŁAW ZIELIŃSKI
członek 14 drużyny harcerzy w Słupsku

Co robią zastępowi?

Czy rozpoczęliście realizowanie sprawności „walki z zimą"? Pewnie każdy pamiętał o drzewkach w szkolnym ogrodzie, o przygotowaniu domków i pokarmu dla ptaków. Przeczytajcie jeszcze raz uważnie ostatnie numery „Świata". Znajdziecie tam wskazówki do tych prac.

*

Warto już teraz pomyśleć o przygotowaniu upominków gwiazdkowych dla przedszkola czy Domu Dziecka, którym się opiekuje Wasza drużyna. Może chcecie, aby w skrzynce technicznej podać Wam opis jakiegoś przedmiotu, który macie zamiar wykonać?

Pomogliśmy

Zachęceni meldunkami naszych kolegów z całej Polski, my — uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej w Lipianach, pow. Pyszyce, postanowiliśmy także wziąć udział w akcji wykopek jesiennych. Zgłosiliśmy się do najbliższego PGR. Pierwszego dnia pojechały obie klasy siódme, a następnego — klasy młodsze. Wszyscy razem wykopaliśmy ziemniaki z powierzchni 5 ha. Myślę, że naszą pracą pomogliśmy przynajmniej częściowo w sprzątnięciu ziemniaków przed mrozami.

Stanisław Kowalski
z Lipian pow. Pyszyce

U nas jest tak...

PRACE NA BOISKU

DRUŻYNA harcerzy przy szkole Nr 3 w Zamościu, pragnąc uczcić Zjednoczenie Stronnictw Ludowych, zobowiązała się doprowadzić do należytego stanu zaniedbane boisko szkolne.

D. Tobiasz
Zamość

2,000 CEGIEŁ

ZASTĘP „Mechaników" z 26 wrocławskiej drużyny harcerzy im. Adama Mickiewicza, chcąc uczcić zjazd wojewódzki ZMP oczyścił 2000 cegieł z rozbiórki, które następnie przeznaczył na budowę domu kultury. Poza tym zastęp udekorował świetlicę oraz oczyścił podwórze szkolne.

Nowak Mirosław
Wrocław

ZAKŁADAJĄ DRUŻYNY HARCERSKIE

HUFIEC Lublin — Wschód chcąc uczcić I Zjazd Wojewódzki ZMP, postanowił założyć 12 drużyn harcerskich oraz przeprowadzić propagandę czasopism harcerskich, uzyskując przy najmniej 200 prenumeratorów „Świata Młodych" i 30 — „Biuletynu Instruktorskiego ZHP".

Hufiec Biała Podlaska założył już 5 drużyn harcerskich na terenie swego miasta.

Jedna z delegatek harcerskich na Zjazd Wojewódzki ZMP zobowiązała się założyć drużynę harcerską, która zostanie nazwana imieniem I Zjazdu Wojewódzkiego ZMP.

Alfred Przechocki
Lublin

HUFIEC Sopocki zwiększa swoje szeregi. Przy szkołach powstają nowe drużyny harcerskie.

W szkole Nr 1 w Sopocie była nieliczna drużyna im. Przodownika Pracy St. Sołdka. Drużyna, jako jedna z pierwszych uzupełniła swój stan liczebny, obecnie liczy ona 38 członków.

Eugeniusz Chludziński org.
Sopot

PODJĘTE WEZWANIE UWAGA! HUFIEC ŁÓDŹ — ŚRÓDMIEŚCIE

PODEJMUJĄC Wasze wezwanie do zbiórki paszy dla zwierząt w ZOO, donosimy Wam, iż zbiórkę rozpoczęliśmy dnia 13 bm.

Wzywamy Was jednocześnie do współzawodnictwa w zbiórce złomu. Mamy nadzieję, że podejmiecie nasze wezwanie. Pozdrawiamy Was naszym: Czuwaj!

Hufiec Poznań — Śródmieście

IM ZAWDZIĘCZAMY...

CHODZĘ do 31 szkoły podstawowej w Warszawie, przy której jest drużyna harcerska. Harcerze tej drużyny wykonali dużo prac na terenie naszej szkoły. Im też zawdzięczamy, że nasze boisko szkolne jest coraz większe i lepsze.

Ryszard Mrozowski
Warszawa

BIŁGORAJ BĘDZIE CZYSTY

HUFIEC w Biłgoraju podjął akcję odśmiecania miasta. Poszczególne drużyny hufca ustawiają na ulicach kosze na śmiecie, z odpowiednimi tabliczkami. Miasto z pewnością będzie czyste.

Druga drużyna harcerzy tego samego hufca zbiera złom. Dotychczas zebrano 450 kg tzw. popolitki. Uzyskane ze sprzedaży złomu pieniądze, drużyna zużyje na zakup potrzebnego sprzętu.

K. Pająkówna
Biłgoraj Lubelski

Dowódca wierszy i żołnierzy

94 LATA temu, dnia 26 listopada 1855, w Konstantynopolu zmarł Adam Mickiewicz. Zostały po nim wspomnienia rozrzucone w listach i pamiętnikach współczesnych. Zostały w wierszach ślady przyjaźni z największym poetą rosyjskim Puszkinem. Przetrwały i żyją wspaniałe dzieła poetyckie i zawarta w nich wiecznie młoda i twórcza myśl postępowa.

Kiedy czytamy jakieś dzieło, ciekawi jesteśmy, jak wyglądał jego twórca. O Mickiewiczu przekazuje nam tę wiadomość trochę naiwna notatka Alojzego Niewiarowicza.

„Mickiewicz Adam — pisze Niewiarowicz — był wzrostu średniego. Mierzył 1 mtr 64 centymetrów. Był on kształtnie zbudowany. Ręce i nogi miał małe... Czoło miał piękne, ale nie wysokie. Włosy nadzwyczaj gęste, grube, które miał zwyczaj ręką, jakby grzebieniem odrzucać na prawą stronę...

W roku 1824, kiedy po raz pierwszy widziałem Mickiewicza, włosy jego były bardzo czarne, płeć blada, wejrzenie śmiałe, a nawet zuchwałe... Włosy czarne rychło posiwiały, w roku 1850 były już zupełnie białe. Oczy miał ciemne, z wyrazem zwyczajnie bardzo poważnym. Uśmiech rzadki, ale szczery i jak to mówią, serdeczny...“

Tak wyglądał. Jaki był? Jakie były czasy, w których żył, ludzie, wśród których się obracał?

Zapoznajmy się z tym poprzez dwa fragmenty opracowane na podstawie książki Mieczysława Jastruna, książki, która w tym roku została nagrodzona nagrodą literacką tygodnika „Odrodzenie“

*

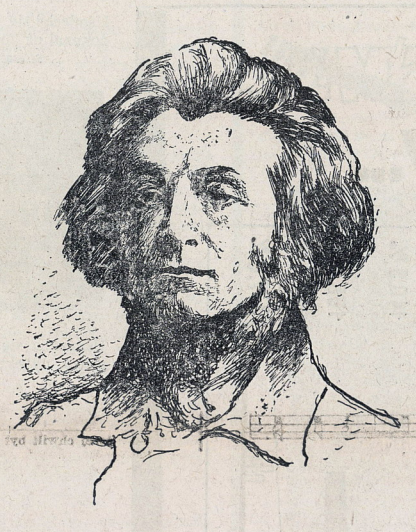

„... ciągnęły się lasy
Litewskie, tak poważne i tak pełne krasy!
Czeremchy, oplatane dzikich chmielów wieńcem,
Jarzębiny, ze świeżym pasterskim rumieńcem,
Leszczyna jak medana z zielonymi berły
Ubranymi, jak w grona, w orzechowe perły.
A niżej dziatwa leśna: głóg w w objęciu kalin,
Ożyna czarne usta tuląca do malin...“

Tak widział i tak opisywał piękno przyrody, kraju swego dzieciństwa — Adam Mickiewicz.

Rzucony na paryski bruk, emigrant tęskniący za krajem, za szczęśliwym dzieciństwem, narzucił współczesnym i potomnym ten obraz zrodzony z tęsknoty, narzucił z taką siłą, że uwierzyli w prawdę tych obrazów. Nie pamiętali tylko o jednym, że nie patrzyli już własnymi oczami, lecz oczami wygnańca, który na emigracji zobaczył taką Litwę, Litwę, której nigdy nie było.. .

Tam byli tylko ludzie szczęśliwi — ich troski były małymi troskami codziennego dnia — ludzie szczęśliwi — bo tak zachowali się w pamięci wieszcza, tęskniącego za młodością i krajem.

A jednak ziemia nie była szczęśliwa. Żyły na niej w nędzy, w ucisku miliony chłopów. Jedynie w niektórych wsiach żmudzkich i Szczorsach, które gościły później młodego Mickiewicza, panował jakieś prawo regulujące stosunek między chłopem a dziedzicem. Gdzie indziej wymiar czynszów i powinności zależał od dobrej woli pana, a wola ta rzadko była dobra. Podczas gdy sentymentalne panny we dworach płakały nad dolą imaginacyjnych pasterek i pasterzy, właściciele tych dworów wielekroć nie pozwalali rzeczywistym pasterkom wyjść zamąż za chłopca z innej wsi, by nie pomniejszać inwentarza żywych dusz; martwe przenosiły się swobodnie na wiejskie bezimienne cmentarze. Nienawiść do panów była powszechna. Jedynie strach trzymał ją jak złego psa na łańcuchu.

Pierwsi reformatorzy żądali wolności osobistej dla chłopa, swobodnego nabywania gruntu, nie występowali jednak przeciw prawu nakazującemu włościanom składać podatki dziedzicom z ziemi przez nich uprawianej. Wydaje im się śmieszną myśl, by chłopi mogli mieć pretensje do władania ziemią, której nie posiadali ich przodkowie, którą dzierżawią jedynie właściciele.

W „Dzienniku Wileńskim“ pisano te pełne surowej prawdy słowa: „Wszędzie się daje tylko widzieć jurysdykcja nieograniczona ze strony właścicielów i ślepa uległość ze strony rolników i żadnego zapewnienia dla nich praw i swobód dotychczas nie ma, nie są celem własnego szczęścia“.

W pięć lat później miał Mickiewicz napisać na małym arkusiku zdanie, które było dziecięcym rewolucji francuskiej, ale któremu przeczyła sroga rzeczy wistość tej ziemi:

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

W roku 1817 „Wiadomości Brukowe“, organ Towarzystwa Szubrawców, z bezlitosną ironią wystawiały obraz „Machiny do bicia chłopów“. Wszystkie te głosy i protesty nie miały zbyt wielkiego znaczenia w praktyce, nie docierały do zapadłych wsi, gdzie prawo życia i śmierci nad poddanymi było w ręku dziedzica. W wielkiej przenośni obrazującej zbrodnię i karę w drugiej części „Dziadów“, ukazał młody Mickiewicz piekielny cień złego pana. Cała ta mściwa przypowieść jest jak by wyjęta z ust ludu, który żądał sprawiedliwej zemsty.

I gdzież to było szczęście na tej ziemi? Chyba tylko w dworach zamożnych dziedziców, w zabawach i łowach, w kuligach i hucznych weselach, w brzęku pucharów z herbami rodowymi, w ciszy starych parków pałacowych, w mieście Wilnie. A może i tam go nie było?“

*

Od tych wileńskich uniwersyteckich czasów minęło wiele lat. Mickiewicz mieszka w Paryżu i dzieli tam los wielu polskich wygnańców. Jest rok 1846. Emigracją wstrząsnęły sil nie wypadki, które miały miejsce w kraju — bunt chłopów przeciw tyranii panów i rzeź galicyjska. Mickiewicz myśli o powstaniu, oczekuje z niecierpliwością wybuchu rewolucji, chce natchnąć myślą o zbrojnyr czynie garstkę oddanych sobie uczniów.

I oto w roku 1848 powstaje we Włoszech Legion Polski.

*

Było lato roku 1848. Na ulicach Paryża rozgorzała walka. Na przedmieściach Św. Antoniego płonęły domy robotnicze, szpitale rozbrzmiewały jękiem rannych.

Lud francuski — wynędzniałe kobiety, te same, które do fabryk i warsztatów przynosiły ubogi posiłek dla swych mężów, chłopcy — którzy do tej pory biegali za wozami z węglem, mężczyźni w robotniczych bluzach — budowali barykady. Na odgłos świstu kul padali na ziemię i znów powstając zabierali się do roboty.

Po drugiej stronie barykad stali żołnierze burżuazji, żołnierze pod wodzą Cavaignaca broniący starego porządku. Wtedy właśnie, kiedy w ciągu tych kilku dni czerwcowych żołnierze Cavaignaca wymordowali 3 tysiące jeńców, w salonach paryskich rozprawiano o „niebezpieczeństwie proletariackim“.

Kartacze Cavaignaca, które przez 5 dni rozszarpywały ciała robotników i burzyły ich barykady wypłoszyły odwagę z serc republikanów i demokratów, a więc tych, którzy do tej pory stali po stronie proletariatu. Poczuli oni grozę rewolucji. Zapragnęli powrotu do spokojnych warunków legalnej opozycji. Wśród emigracji polskiej, oprócz ludzi postępowych, byli niestety i ludzie starego porządku. Ta reakcja polska uosobiona w postaciach możnych — a więc księcia Czartoryskiego, Zamoyskiego i Zygmunta Krasińskiego, stała po stronie burżuazji francuskiej.

Mickiewicz pozostał wierny sprawie ludu. Zdawał się przeczuwać znaczenie tych dni czerwcowych, które wstrząsnęły Francją. Zastanawiał się nad przyczynami i skutkami „burzy czerwcowej“. Sądził, że wytłumaczenie ostatniej rewolucji da klucz do zrozumienia przeszłości i przyszłości Francji. Myślał o losie swego legionu, o intrygach i matactwach stronnictw, które kładły mu kamienie pod nogi wtedy, gdy organizował legię i teraz, gdy chodziło o jej utrzymanie. Przypominał intrygi księcia, któremu ufał, zabiegi hrabiego Zamoyskiego, który usiłował utworzyć drugą legię, niejako konkurencyjną, legię o wyraźnie antydemokratycznym obliczu. Zawsze układny, zawsze uprzejmy, nigdy nie podnoszący głosu, ten pan polski był jego przeciwieństwem. Zamoyski patrzył na Mickiewicza z góry, czuł nad nim wyższość z racji pochodzenia, wychowania i zdolności dyplomatycznych. On i książę byli ludźmi polityki, byli otrzaskani z taktyką. Mickiewicza uważali za nieuleczalnego marzyciela. Intrygi hrabiego zmierzały do owiadnięcia legionem i nadania mu charakteru, jakiego życzył sobie książę i wraz z nim stronnictwa zachowawcze. Rządowi włoskiemu tłumaczył książę, że legion nie jest formacją wojskową, że jest to gromada apostołów... Tymczasem legion rozprzęgał się od wewnątrz, czemu pomagali ajenci hrabiego. Ostre przeciwieństwa wyszły w nim na jaw, dochodziło do kłótni i bójek. Dyscyplina kruszyła się z każdym dniem jawniej... Wreszcie nastąpił w legionie rozłam, który w końcu przerodził się w rozsypkę. Tymczasem koleją orleańską przybywali do Włoch nowi ochotnicy polscy z Paryża. Pozwolono im formować się w Toskanii. Tam też wysyłał Mickiewicz zwerbowanych wielkim nakładem pracy ochotników. W dzień bitwy pod Lonate wyruszyła do Włoch kompania legionistów. Na chorągwi wypisane miała włoskie słowa: **Per la nostra e la vostra libertà**“. („Za naszą i waszą wolność“)..

*

Oto parę słów o panu Adamie, dowódcy wierszy i żołnierzy.

(opr. W. CH.)

ADAM MICKIEWICZ Z SADYKIEM PASZĄ W OBOZIE BURGAS (Turcja)
według sztychu Januarego Suchodolskiego.

Uśmiechy Krotoszyna

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

W cegielni **Krotoszyn Stary** sunie spod prasy tłuste, rude, dymiące pasmo gliny. Miarowo zanurza się w nim automatyczny ucinacz. Co sekundę dwie cegły wędrują przesuwane automatycznie ku elewatorowi i stąd na wózki. Nie dotyka ich w ogóle ręka ludzka. Ale weźcie na chwilę taką cegłę. Gorąca, prawda? Ledwo można utrzymać. Stąd te kłęby pary, które unoszą się nad prasą.

Cóż to za dziwo?. — zapytacie. Przecież cegły produkuje się na zimno.

Produkowało się, moi drodzy, ale już się nie produkuje.

Nie na próżno denerwowali się ceglarze. Myślały najtęższe głowy w Ceramice Czerwonej, jak by tu ulepszyć, jak by tu przyspieszyć produkcję cegieł.

Myśleli naukowcy, myśleli inżynierowie, myśleli robotnicy. Mało tego, że myśleli. Robili doświadczenia, pomiary, badania. Rezultatem tych ogromnych prac badawczych jest nowa metoda produkcji cegły, metoda prasowania na gorąco, albo — jeśli wolicie, **metoda krotoszyńska.**

PROSTO I LEPIEJ

Nowa, bo dotychczas nigdzie na świecie nie produkowało się cegły tym sposobem.

Krotoszyńska, bo próby nad jej zastosowaniem odbywały się w Krotoszynie, bo cała załoga cegielni Krotoszyn Stary przyczyniła się do jej realizacji.

Wreszcie, dlaczego prasowanie na gorąco? — Dlatego, że mieszanie i przeróbka gliny odbywa się w wysokiej temperaturze i pod wysokim ciśnieniem.

Bardzo prosty był pomysł inżyniera Stanisława Bartoszewicza — inicjatora i wynalazcy nowej metody. Prosty i dlatego niezwykle cenny.

Bo pomyślcie! Niepotrzebne jest teraz hałdowanie gliny (wyjątkowo tylko stosuje się je jeszcze przy niektórych gatunkach). Proces maceracji („uplastycznienia" — gliny) trwający dawniej tygodnie i miesiące — odbywa się teraz w kilka sekund.

Gorąca para o wysokim ciśnieniu włączona do aparatury przeróbkowej rozrywa swą siłą glinę na najdrobniejsze cząsteczki. Potem oziębia się, skrapla i przemienia w kropelki wody, które otaczają cząsteczki gliny i powodują jej plastyczność.

Jednocześnie glina zostaje ogrzana do temperatury 40 lub więcej stopni. Gorące cegły natychmiast po wyjściu spod prasy są odwożone do suszarni. Niepotrzebne jest teraz stopniowe podgrzewanie. Od razu można je suszyć na ostro. Nie popękają.

UŚMIECH ZWYCIĘSTWA

Uśmiechają się ludzie w cegielni Krotoszyn Stary. Pokazują z dumą przybywającym z całej Polski technikom i robotnikom-ceglarzom swoje urządzenia, swoją nową metodę.

Dzisiaj „na gorąco" pracuje kilkadziesiąt cegielni — za pół roku — cała Polska będzie produkować w ten sposób. Nie zabraknie wtedy cegły dla naszych murarzy. Będzie jej przecież, dzięki nowej metodzie, rocznie o 120 milionów sztuk więcej. A 120 milionów to przecież nie byle co. **TERESA CHABOWSKA**

Uśmiecha się inż. Bartoszewicz, który pierwszy zgłosił projekt nowej metody.

Uśmiecha się jego asystent mgr. Dowgielewicz który dokonał aż 3000 prób, żeby znaleźć sposób na zastosowanie nowej metody w praktyce.

Uśmiecha się ob. Lange — dzielny sekundant magistra, dyrektor cegielni Krotoszyn Stary, w której przeprowadzono próby.

Uśmiecha się i młoda racjonalizatorka Maria Kwiatkowska.

...i dzielny majster-racjonalizator Juskowiak.

...i cała załoga prasy Nr. 1, na której przeprowadzono próby nad nową metodą — ludzie, którzy zgłosili pomysły i wynalazki usprawniające urządzenia techniczne. Uśmiechają się, bo wiedzą, że wprowadzenie nowej metody produkcji cegły to

WIELKIE ZWYCIĘSTWO

TO ZROBILIŚMY... TO ZROBIMY...

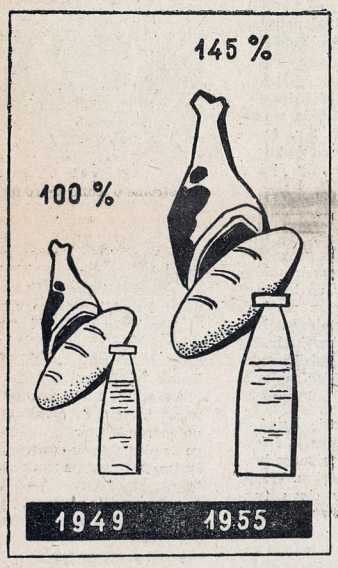

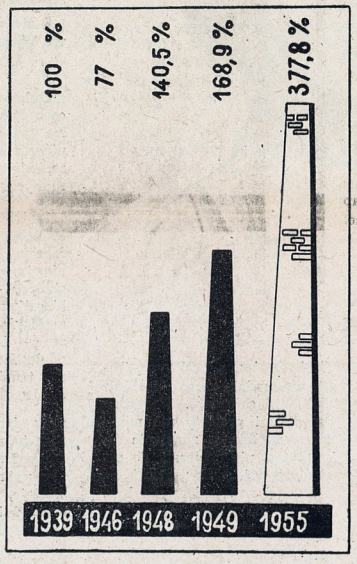

SPÓJRZMY na te wykresy i zastanówmy się, co one oznaczają... Oto po zwycięskim przedterminowym wykonaniu planu 3-letniego, o którym pisały wszystkie gazety, kraj nasz rozpoczyna nową wielką kampanię — walkę o realizację planu 6-letniego, o którym Przewodniczący Państw. Komisji Plan. Gosp. ob. Minc powiedział w swoim referacie:

„Plan 6-letni to budowa fundamentów ustroju socjalistycznego".

Z cyfr wykresów wynika, że plan 6-letni, to niespotykany w historii naszego narodu wzrost produkcji przemysłowej i związanej z nią produkcji rolnej, która na pierwszym etapie da nam dwukrotny wzrost stopy życiowej — i zapewni jej stały wzrost na przyszłość...

O planie 3-letnim niedługo napiszemy.

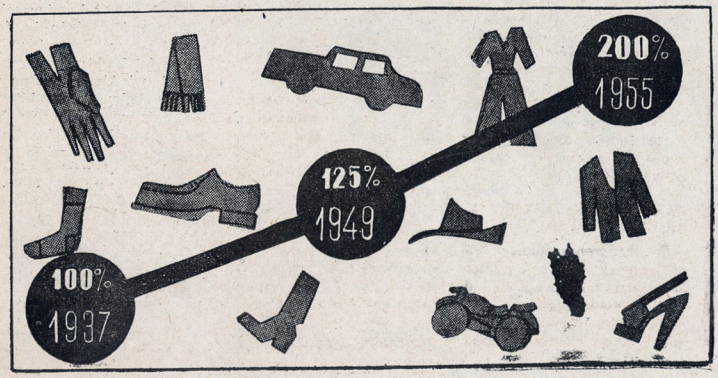

Akcja R

ZACZĘŁO SIĘ OD LISTU

ZACZĘŁO się właśnie od tego listu. Kolega Ryegel, zwany także dzięki swoim proporcjom „Iglicą" (jest, prawda, taka iglica we Wrocławiu, nawet wspinano się na nią) nie mógł tego listu przetrawić. „Trójka" — gazetka ścienna 3BDH, której naczelnym grafikiem był właśnie on — zdobyła już niejednokrotnie pierwsze miejsce na rozmaitych konkursach gazetek ściennych; „Iglica" był z niej dumny i uważał, że drużyna też powina być ze swojej „trójki dumna". A tu znikąd inąd, tylko właśnie od jednego z harcerzy 3 BDH przyszedł list z ostrą krytyką. Że niby z „Trójki" wcale nie można się zorientować, że 3 BDH, to drużyna szkolna, i że dla jej członków sprawami najważniejszymi pod słońcem są sprawy szkoły. I że to bardzo źle, że się te najważniejsze sprawy pomija. Gazetka mogłaby tu spełnić poważną rolę — a nie spełnia, itd.

Więc „Iglica" zdenerwowany jak nigdy, chodził ogromnymi krokami po pokoju i czekał aż wróci drużynowy Leśniewski, którego właśnie „musiało wynieść" do Komendy Hufca. Jakoż Leśniewski wrócił niedługo rozgwizdany i uśmiechnięty, bardziej niż zwykle.

— Coś ty, Iglico, taki ponury! Brzuch cię boli? Właśnie chciałem ci powiedzieć, że Komenda Hufca wyraża się z wielkim uznaniem o naszej ostatniej gazetce.

Iglica żachnął się i milcząc jak grób, wziął ostentacyjnie list w dwa palce i podał go drużynowemu.

W miarę jak druh Leśniewski wgryzał się w treść, poważniał coraz bardziej. W końcu powiedział.

— Cóż, nie jest to dla nas bardzo przyjemne, ale „od A do Z" słuszne. I musimy się do tego odpowiednio ustosunkować.

Nie bardzo to Iglicy poprawiło humor.

— To co? Jak taki słuszny ten list, to może wywiesimy go w charakterze dodatku nadzwyczajnego, druhu drużynowy — powiedział nieco ironicznie.

Leśniewski uważnie popatrzył na Iglicę i kiwnął głową.

— Właśnie. Najlepiej będzie jak wydamy taki dodatek nadzwyczajny. Obok listu zamieści się artykuł redakcyjny o tym jak mamy zamiar nasz błąd naprawić.

— A niby jak go mamy naprawić? — Iglica nie przestawał spoglądać ponuro w przyszłość.

— Damy pośrodku, przez całą wysokość naszej gazetki, — nawet przez tytuł, żeby od razu było widać, że tu są rzeczy najważniejsze — specjalną stałą szpaltę, na której będziemy podawać najlepszych i najgorszych uczniów. Będziemy się starali naświetlić naszym czytelnikom, jakie przyczyny złożyły się na osiągnięcia jednych i klęski drugich. A potem może wysuną się inne tematy związane z życiem szkoły. Rozumiesz?

— Iglica rozruszał się. Zrozumiał od razu dwie rzeczy: że list jest słuszny, i że ta zmiana, którą spowoduje, może się stać dla „trójki" nową wspaniałą drogą rozwoju. Więc jak zwykle w takich wypadkach u niego bywa „Iglica" zaczął deklamować ody na cześć nowej drogi gazetki. Ale Leśniewski nie bardzo uważnie go słuchał. Z kolei on miał minę „nie zanadto". Siedział, patrzył w sufit i marszczył czoło.

— Nad czym się zastanawiasz — zauważył to w końcu Iglica.

Leśniewski wstał i starannie dosunął krzesło do stołu:

— Otóż tak. Nasza drużyna ma przygotować dla szkoły wystawę o swoim wkładzie w pracę kulturalno-oświatową, prawda? Powiedz sam — czy ta wystawa pokaże jak nasza drużyna wypełnia swój najważniejszy obowiązek, jakim jest jej wkład w pracę w szkole.

— Chyba, że nie pokaże — kiwnął głową Iglica.

— No, to trzeba żeby pokazała — stuknął drużynowy otwartą ręką w stół.

Wyciągnęli notatki, w których było wszystko to, co dotąd ustalono na temat wystawy i zaczęli się nad nimi zastanawiać. Zapanowała dłuższa cisza, bo jakoś nie mogli nic specjalnie mądrego wymyśleć.

Nagle Iglica wyciągnął swoją długą szyję i przetarł czoło ręką, a po jego twarzy można było poznać, że wpadł na jakiś pomysł.

— Czytałeś ostatni numer „Świata Młodych"?

— Tak — mruknął Leśniewski — no to co?

— Akcja „R" człowieku — wycedził Iglica flegmatycznie.

— No, przecież zawsze mówiłem, że co prawda ruszasz mózgiem niezbyt szybko, ale za to ze skutkiem. Ty masz rację — to nam sprawy szkolne postawi pierwszorzędnie. To będzie nowy etap pracy naszej drużyny w szkole. Trzeba jak najprędzej pogadać o tym z chłopcami.

*

No i tak. Z tego gadania wynikły poważne wnioski i dla wystawy i nie dla wystawy. Pokrótce streścimy co ustalono:

1. że najważniejszym punktem wystawy 3 BDH będzie dotychczasowy wkład drużyny w pracę szkolną i rola, jaką harcerstwo powinno w szkole odgrywać.

2. że jednym z najważniejszych mierników tego wkładu, będą osiągnięcia w akcji R, która zostanie jak najprędzej podjęta. Ponieważ jest ona doskonałą do powiązania nowych sprawności z życiem szkoły.

3. że w akcji tej weźmie udział również i cały szereg kolegów, którzy już skończyli szkołę i wyszli z harcerstwa. Paru z nich podjęło się już wykonać w zakładach pracy, w których są zatrudnieni, niektóre pomoce szkolne.

4. że wystawa pokaże nie tylko to, co uda się wykonać do grudnia (miesiąc wystawy) ale przede wszystkim zamierzenia na przyszłość. Uczestnicy akcji R zastanowią się, jakie są jeszcze potrzeby w ramach poszczególnych przedmiotów i jak tym brakom zaradzić. I to właśnie, obok osiągnięć pokażą na wystawie na różnych wykresach. Będzie to coś w rodzaju planu walki drużyny z niedoborami szkoły.

5. że na wystawę zaprosi się inne drużyny, a potem urządzi się na jej temat specjalny wieczorek dyskusyjny.

*

Ale najważniejsze, że to nie jest opowiadanie, ale najprawdziwsza prawda, o czym przekonacie się, kiedy będziemy pisać o dalszych zamiarach i osiągnięciach 3 BDH.

wygnany CHIRURG

NA wgórzu, za murami miasta, stoi szubienica. Na niej wisi oskubany przez kruki szkielet ludzki. Jest noc. Cisza.

Z ciemności wyłania się jakiś człowiek i z nożem w zębach wdrapuje się na szubienicę. Zgrzyt przecinanego sznura i szkielet spada. Człowiek zeskakuje na ziemię i znika zaraz ze szkieletem.

Działo się to wszystko w mieście Lowanium w Belgii, w drugiej połowie XVI w. „Złodziejem szkieletów" był początkujący chirurg Andrzej Wezal. Co go do tego zmusiło?

Dziwnie przedstawiała się medycyna w średniowieczu. Żaden z lekarzy nie prowadził samodzielnych badań nad budową ciała ludzkiego. Cała wiedza opierała się na tym, co napisał Claudius Galenus — rzym

ski anatom (130 — 200 po Chr.). Nikt nie ośmielał się krytykować olbrzymiego autorytetu Galena — lekarze nie zajmowali się chirurgią, profesorowie medycyny nie dokonywali sekcji zwłok. Czynność tę przekazywano cyrulikom — a i im wolno było krajać tylko psy. Sekcja zwłok ludzkich? — to nie mieściło się w umyśle średniowiecznego lekarza.

W takich to czasach na uniwersytecie paryskim studiował medycynę młody student Andrzej Wezal. Wezal różnił się od innych studentów. Nie brzydził się sekcjonowaniem psów — a nawet czasami udawało mu się zdobyć od miasta zwłoki jakiegoś skazańca. Szkielet odcięty od szubienicy oczyścił, wybielił, połączył kości — myśląc z dumą, że nawet wielki Galen raz tylko w życiu widział ludzki szkielet.

Po ukończeniu studiów Wezal otrzymał promocję doktorską i rozpoczął wykłady w Padwie. Wykłady jego były sensacją — stale prowadził sekcje, badał żywe zwierzęta, ludzi. Szybko zdobył sławę i gdy miały być wydane na nowo pisma Galena — opracowanie ich powierzono Wezalowi. I wtedy wyłoniły się trudności...

W izbie stoi niski człowiek i drze z pasją zapisane arkusze papieru.

— Nie, nie! To niemożliwe! Galen nie ma racji! Przecież mostek nie składa się z siedmiu części, przecież na kręgu lędźwiowym nie ma wyrostka, przecież dolna szczęka nie jest podzielona. Skąd Galen wziął te wszystkie wiadomości? Ach, żeby móc zobaczyć szkielet opisany przez niego... Wezal z westchnieniem ogląda się po izbie. Pod ścianą stoją szkielety ludzi, małp, psów...

A to co? Przecież na szkielecie małpy widać wyraźnie i siedem części mostka, i wyrostek na kręgu lędźwiowym, i dwie części szczęki dolnej... Wezala olśniewa jak błyskawica myśl — Galen się mylił. Galen wziął szkielet małpy za szkielet człowieka! I nikt nie zauważył tego lędu...

Ale przecież nie tylko Galen się mylił! Przecież teologowie stwierdzą, że mężczyzna posiada po jednej stronie o jedno żebro mniej. A Wezal nigdy tego nie stwierdził! Przecież księża mówią, że w ciele znajduje się cząstkę zmartwychwstania. Ale Wezal nigdy jej nie znalazł... Przecież...

Dość tego! Trzeba napisać taką książkę o budowie ciała ludzkiego, w której opisze się jego prawdziwy wygląd — a nie omyłki, domysły, przesądy!

W 1543 r. ukazało w Bazylei dzieło Andrzeja Wezala, ze świetnymi ilustracjami Stefana Calcariego: „De humani corporis fabrica" — o budowie ciała ludzkiego. Jednocześnie nad głową Wezala zaczęły się zbierać chmury. Jedni nazywają go pogardliwie cyrulikiem, kościół oskarża go o herezje, bluźnierstwa, odstępstwa od wiary. Doprowadza to porywczego chirurga do wściekłości. W rozdrażnieniu niszczy rękopisy, rezygnując ze stanowiska profesora w Padwie i wyjeżdża do Madrytu, gdzie zostaje nadwornym lekarzem Karola V.

Tutaj jednak sytuacja nie staje się lepsza. Karol V nie pozwala mu prowadzić sekcji. Lekarz czuwający nad zdrowiem najjaśniejszego pana nie może się parać taką pracą! Wezal ma wprawdzie zapewnione bogactwo, sławę — ale cóż mu z tego, jeżeli nie może pracować.

A tymczasem po świecie rozeszły się jego idee. Uczeń Wezala — Fallopio dokonuje nowych odkryć, uzupełnia i poprawia swego mistrza. Ach, jak Wezel chciałby sprawdzić te nowe odkrycia!

Na dworze hiszpańskim umarł jakiś rycerz. Wezal nie wytrzymał i zdobył od rodziny zmarłego pozwolenie przeprowadzenia sekcji. Następnego dnia został wtrącony do więzienia. Wielka inkwizycja nareszcie znalazła powód do zaaresztowania nienawistnego człowieka — chirurga, który nie wierzył, że mężczyzna ma po jednej stronie o jedno żebro mniej.

*

Wolny! Wolny! Dzięki wstawiennictwu Filipa II więzienie zostało zamienione tylko na dożywotnie wygnanie z Hiszpanii. Wezal musi jeszcze tylko odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy a później... Później może wróci do Padwy...

Wezal siada szczęśliwy na okręt. Uniknął przecież więzienia Wielkiej Inkwizycji. Jeszcze tylko kilka miesięcy pielgrzymki — i będzie mógł wrócić do pracy, zdala od ponurego dworu hiszpańskiego. Przyjaciele żegnają się z nim. Okręt odpływa.

Z podróży tej Wezal już nie wrócił. Podobno zachorował — podobno jego okręt rozbił się — nie wiadomo. Ale na pewno nie wykładał już więcej w Padwie, mącąc spokój teologom. Czy Wielka Inkwizycja ostatecznie dopięła swego?

Wcale nie! Wezal już do Włoch nie wrócił, ale we Włoszech została jego książka: „De humani corporis fabrica". A książka ta stanowiła przełom w dziejach medycyny. Ona bowiem wskazywała, że w nauce **nie wolno opierać się na autorytetach, nie wolno ślepo wierzyć w stare teorie. Trzeba natomiast badać samemu;** zamiast czytać Galena — prowadzić sekcje zwłok, zamiast dyskutować z teologami na podstawie Biblii — dyskutować na podstawie doświadczenia, obserwacji. Tylko tą drogą bowiem, pokonując przesądy, może rozwijać się nauka.

To właśnie pokazał Wezal.

CO DA NAM ZJAZD?

Akurat kończyłem odrabianie lekcji, gdy do pokoju wpadł jak huragan, wymachując numerem „Świata Młodych", mój kolega Wiesiek. Już od progu zawołał triumfująco:

— A nie mówiłem? A czyja racja?

— O co ci chodzi? — zapytałem, nie rozumiejąc go.

— O to chodzi, że będzie zjazd. Tak długo oczekiwany przez nas — zjazd korespondentów „Świata Młodych". Zresztą masz, sam przeczytaj.

Chwyciłem numer pisma i zacząłem czytać wskazany przez Wieśka artykuł. I rzeczywiście, w zakończeniu była mowa o zjeździe, a raczej można było się domyśleć po podpisie, że takowy zjazd ma się odbyć.

— No i co? — zwrócił się do mnie Wiesiek — zrzedła ci już mina, mówiłeś, że zjazd to „lipa". A tu masz.

— No tak — odparłem niepewnie — ale dopiero za tydzień dowiemy się o tym czegoś pewniejszego. Wiesiek był oburzony moim pesymizmem.

Co, jeszcze wątpisz? Jeszcze ci mało?

Wreszcie przekonał mnie i zaczęliśmy rozmawiać o mającym się odbyć zjeździe.

— Jak myślisz — zapytałem Wieśka — co nam da taki zjazd? Jakie odniesiemy z tego korzyści?

— Przede wszystkim — zaczął mówić Wiesiek — będziemy mogli — wszyscy korespondenci — spotkać się i zapoznać. Bo jak dotychczas, to znamy się tylko z nazwisk, z naszych artykułów zamieszczanych w piśmie. A takie osobiste spotkanie to dużo znaczy. Poza tym na takim zjeździe ustalimy program naszej pracy, omówimy sprawę kół korespondentów, skontaktujemy się osobiście z redaktorami „Świata Młodych", zobaczymy, jak wygląda ich praca.

Po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że Wiesiek ma rację.

— A więc do zobaczenia w Warszawie.

JERZY KRASKOWSKI

»Świat Młodych« pomaga...

KILKA tygodni temu między mną a jednym drużynowym toczyła się taka rozmowa:

Ja: Ilu harcerzy w waszej drużynie prenumeruje „Świat Młodych"?

Drużynowy: 50 procent, to znaczy 16 harcerzy. Jesteśmy jedyną drużyną w hufcu, która posiada taki wysoki procent prenumeratorów.

Ja: To bardzo pięknie, ale co was skłoniło do prenumeraty „Świata"?

Drużynowy: No... był okólnik z Komendy Hufca, w którym pisało, że każda drużyna powinna zaprenumerować „Świat Młodych" w ilości przynajmniej 1 egzemplarza na zastęp.

Ja: A nie przyszło wam czasem na myśl, że „Świat" może przydać się w pracy zastępów i drużyny?

Drużynowy: Nie. My zresztą realizujemy swój własny program drużyny i hufca.

Rozmowa, jak widzicie, była krótka, ale treściwa. Drużynowy powiedział jasno i prosto: „My realizujemy swój własny program".

Przykład tego drużynowego mówi bardzo wiele. Mówi, że wielu zastępowych i drużynowych nie potrafi czytać „Świata", nie potrafi z niego korzystać. Zresztą tyczy się to nie tylko harcerzy, ale również tych, którzy do harcerstwa nie należą. Dla przykładu podam, że jeden z naszych czytelników na pytanie, dlaczego czyta „Świat", odpowiedział: „Dlatego, bo podoba mi się powieść". Później zwierzył mi się, że chciałby zrobić sobie odbiornik radiowy-detektor, nie wie jednak, jak wziąć się do tego. Moja odpowiedź była krótka: „Gdybyś czytał dokładniej „Świat", na pewno wiedziałbyś jak to zrobić". Mój rozmówca był tym bardzo zdziwiony.

Zapytacie, dlaczego o tym piszę? Sprawa jasna i prosta. Piszę dlatego, aby wam pokazać, jak wielu z was nie potrafi korzystać z naszego pisma.

Drużyna ma swój program i realizuje go. A czy drużyna ma ten program tak ułożony, że nie jest on częścią programu pracy całego hufca, chorągwi, czy całego harcerstwa? Na pewno nie! To co robi drużyna, jest maleńką cząstką tego, co robi całe harcerstwo. „Świat Młodych" jest przecież także pismem harcerskim. Dlatego też redaguje go się tak, aby pomóc zastępom i drużynom w ich pracy.

Ale to nie wszystko. Czy nie zauważyliście czasem, że to, czego uczycie się w szkole, jest często uzupełniane, tłumaczone i w piśmie? Może tylko w innej formie, np. opowiadania, wiersza, czy reportażu. Zastanówcie się chwileczkę, a zobaczycie, że tak jest.

Zatem sprawa jest jasna, jak słońce. „Świat Młodych" jest nie tylko pismem, które bawi, daje rozrywkę, ale i pismem, które uczy, pomaga w nauce i pracy.

O tym, jak pismo może pomóc w różnych kłopotach, można napisać niejeden artykuł. Można napisać nawet całą książkę, ale sądzę, że najlepszy sposób będzie taki, jeśli sami czytelnicy napiszą, jak im „Świat Młodych" pomaga w pracy. Te wasze doświadczenia na pewno przydadzą się innym.

A wy co o tym myślicie?

LESZEK BŁASZCZYK

Przyleciałem do Warszawy

Biorąc udział w Konkursie Lotniczym ogłoszonym w „Świecie Młodych" nie miałem wielkich nadziei na zdobycie nagrody — przelotu samolotem z Krakowa do Warszawy i z powrotem. Jakaż wielka była moja radość, gdy w nr 37 „Ś. M." wyczytałem swoje nazwisko, figurujące na liście nagrodzonych. W KONKURSIE ZDOBYŁEM NAGRODĘ! Z wielką niecierpliwością oczekiwałem dnia, w którym po raz pierwszy w moim życiu wzniosę się w powietrze. Upragniony dzień nadszedł.

Już o godz. 6.30 byłem w biurze PLL LOT. Stamtąd pojechałem wraz z innymi pasażerami autobusem na lotnisko. O godz. 7.30 samolot wystartował. Jakiż piękny widok roztaczał się przed moimi oczami! Kto nie leciał samolotem wśród kłębów chmur, które niby góry lodowe wiszą w powietrzu, ten nie ma pojęcia o uroku i pięknie takiego lotu.

Lot upłynął szybko. Po 55 minutach przelatującym koło masztu stacji radiowej w Pasznie. Po chwili samolot gładko ląduje na lotnisku warszawskim na Okęciu. Z lotniska pojechałem autobusem na ulicę Hożą do biura PLL LOT. Stamtąd, radząc sobie jak mogłem, dostałem się do redakcji „Świata Młodych".

W redakcji zgotowano mi serdeczne przyjęcie. Po odpoczynku i obiedzie jeden z redaktorów pisma obwoził mnie autem po Warszawie. Zwiedziłem więc po kolei: Belweder, Trasę W—Z, Mokotów, Muranów (tam gdzie budują szybkościowce)... Wieczorem z prof. Wścibinosem poszliśmy do kina na radziecki film rysunkowy „Konik Garbusek". Na nocleg ulokowano mnie w hotelu. Zmęczony położyłem się do łóżka i natychmiast usnąłem. Na drugi dzień zaprowadzono mnie na śniadanie do Baru Mlecznego, a po powrocie zasiadłem do pisania tego listu.

Dziękuję Redakcji za przyznanie nagrody, która dała mi tyle niezapomnianych wrażeń.

ANDRZEJ SŁOWIK
z Krakowa
uczeń VIII klasy, lat 15

Chodźmy na wystawę

— Jurek gdzie idziesz?

— Ja? Do świetlicy na ping ponga!

— Wiesz co? Chodź lepiej ze mną. Przedwczoraj przyjechała do Buska wystawa zorganizowana przez ZG ZMP i TPPR o życiu młodzieży radzieckiej. Mówię ci — warto zobaczyć!

— Tak? No to chodźmy.

*

Dużo podobnych rozmów można usłyszeć przed gmachem Szkoły Podstawowej w Busku - Zdroju. Zachęceni tym — wchodzimy. Wystawa mieści się w dużej sali, wzdłuż której ustawiono 34 plansze z fotografiami i wykresami. Fotografie i wykresy mówią o szczęśliwej młodzieży Kraju Socjalizmu. Widzimy pionierów przy nauce, zabawie i odpoczynku, ich pałace i domy, doskonale wyposażone pracownie, teatry młodzieżowe i domy wypoczynkowe.

Z fotografii patrzą mądre oczy Olega Koszewoja i Zoi Kosmodemiańskiej.

Wykresy zadziwiają swymi cyframi: 6.000.000 młodzieży na koloniach letnich, 500 teatrów i Domów Pioniera, 1.000...

Księga pamiątkowa już prawie do połowy zapisana przez wycieczki szkolne, drużyny harcerskie... Wszędzie widnieje: „Pozdrowienie szczęśliwej młodzieży radzieckiej".

*

A pod szkołą...

— Wiesz, Zbyszek, nie żałuję wcale, żeśmy tu nie przyszli — Dalsze słowa głuszy szum jesiennego wiatru.

ARTUR GAŁĄZKA
korespondent hufca Busko-Zdrój

Stanisław Mielnicki z Brzegu Dolnego — Przed zjazdem korespondentów nikomu już nie wydajemy legitymacji.

Jerzy Mazik z Brzegu n. Odrą — W sprawie kursów żeglarskich zwróć się najlepiej do redakcji pisma „Młody Żeglarz" — Gdynia, Al. Zjednoczenia 3. O kupnie kajaka możesz się poinformować w Zarządzie Ligi Morskiej, Warszawa, ul. Widok 10. Ka jak możesz także zrobić sam na podstawie książki: „Budowa kajaka" wyd. Prasy Wojskowej.

J. W. z Wrocławia — Przede wszystkim prosimy o podanie nazwiska, a potem damy odpowiedź i ogłoszenie. Ogłoszenie musi być jaśniej sformułowane.

Zenon Dunajczyk z Pabianic — Nie masz racji, pisząc w ten sposób o pozdrowieniach.

Andrzej Maliczek z Giżycka — Szkoda, że w sprawie humoru nie zabrałeś głosu w ankiecie.

Janusz Zbroiński z Zabrza — Czekamy na opis wrażeń z pobytu w Czechosłowacji. Notatki Twoje za mało dają jeszcze konkretnych wiadomości o pracy. Sprawności prasowe zdobywa się w hufcu.

Krystyna Gruszka z Chorzowa — Prosimy jeszcze raz o podanie dokładnego adresu, ponieważ kol. Tadeusz Orłowski zgubił przysłany poprzednio i nie może zwrócić książki.

Stefan Mikołajewski ze Stawna — Jak już z pewnością mogłeś się zorientować, w dziale „U nas jest tak" podaje się notatki o różnych pożytecznych akcjach, o pracy dla środowiska, o imprezach, uroczystościach i innych zajęciach w szkole i organizacji.

Kazimierz Niedźwiedzki z Żywca — Czekamy na zapowiedziane sprawozdanie.

Danuta Feret z Legnicy — „Buraczana wyprawa" jest dobra, ale już nieaktualna. Czekamy na Twoje następne prace. Inne sprawy, o które pytasz, już są załatwione.

H. Leśniewski z Bydgoszczy — Artykułu o gazetce ściennej nie wykorzystamy, ponieważ daje za mało konkretnych wskazówek.

Zbigniew Cieśla z Gliwic — Ucieszyliśmy się bardzo, że odważyłeś się przesłać swój pierwszy artykuł. Ale „nie od razu Kraków zbudowano". Z pewnością niedługo i Ty ujrzysz swoją pracę na łamach pisma.

Zdzisław Jakubczak ze Stalowej Woli — Opowiadania nie wydrukujemy. Napisz raczej, jak pracuje Twoje szkolne koło TPPR.

Brunon Brożyniak z Obornik — Co za ton! Nie masz racji. Przeczytaj uważnie nr 32 i 35. Notatka może będzie z czasem wykorzystana w „Kleksach". Zawsze są aktualne tematy szkolne, a więc sprawa koleżeństwa, samopomocy uczniowskiej, pracy organizacji szkolnych.

Andrzej Świecki z Milanówka — Twój artykuł ma jeden zasadniczy błąd: piszesz w nim tylko o postanowieniach i o przebiegu odprawy, a nie o Waszej pracy. Pisz najlepiej w formie krótkich notatek, jak to robiłeś na początku naszej współpracy.

Sta-Sta z Krakowa — Notatka jest już nieaktualna. Przysyłaj wiadomości z pracy drużyn.

Władysław Panów z Więcbork — Kącik „Szukamy przyjaciół" już u nas nie istnieje.

Hufiec Złotoryja — Nadesłane wiersze nie nadają się do druku. Są banalne, mają dużo usterek formalnych. Zamiast wierszy możebyście nadesłali jakąś notatkę lub reportaż z życia harcerstwa w Złotoryi.

T. Telerski z Krakowa — Schemat radia kryształkowego zamieściliśmy w Nr 27 „Świata Młodych".

Tadeusz Michalik z Lublina — Aparat do wyświetlenia filmów jest bardzo skomplikowany i wykonanie go bez dużego warsztatu jest niemożliwe. Dlatego też takiego schematu nie zamieścimy.

Jurek Klesowiak — Jerzy Pawlik z Pabianic — Jak wyżej. Dlaczego podpisujesz się za każdym razem innym nazwiskiem? Twoje postępowanie jest dla nas niezrozumiałe, jeżeli nadal będziesz tak robił, nie będziemy w ogóle odpowiadać. Podaj swoje właściwe nazwisko.

Danka Klimowicz z Bielska — Cieszy nas, że nareszcie życie ułożyło Ci się pomyślnie. Sądzimy, że teraz będziesz mogła do nas częściej pisać. Czekamy na artykuły. Staraj się wybrać temat związany z naszą akcją „R" — temat ten jest aktualny i bardzo nas interesuje. Pozdrowienia.

SPROSTOWANIE

W 41 numerze naszego pisma na stronie 8 do reportażu pt. „Na krakowskim rynku" wkradł się błąd. Powinno być BODNICKI a nie jak było wydrukowane — Broniewski. Za omyłkę przepraszamy.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

STRESZCZENIE

Po wielu przygodach Kuba ląduje w Ośrodku Szkoleniowo - Wychowawczym RTPD w Bartoszycach. Tu spotyka Halinkę, córkę volksdeutscha, którego wydał w ręce polskich żołnierzy zaraz po wojnie. Halinka nienawidzi Kuby, ale chłopak postanawia przełamać tę nienawiść, postanawia przekonać dziewczynkę, że postąpił wtedy słusznie. Trudno jest zdobyć zaufanie Halinki. Kuba stara się jak może. Rozmawia z nią szczerze, serdecznie, pomaga jej i pociesza ją.

Słońce już zaszło, a oni jeszcze kopali. Dopiero o szóstej poszli do magazynu za samochodem, który prowadził Pawełek, były wychowanek, idiota z rozpoznania psychologów w Warszawie, a obecnie najlepszy traktorzysta w Jerwinach.

Uczciwej wagi w magazynie pilnowali Drewnitz i zespołowi: Marysia, Wacek i Butmar. Tłum kopaczy czekał za drzwiami na wyniki pierwszego dnia. Drewnitz w końcu wyszedł, osiodłał nos i przez te wielkie okulary czytał z kartki:

— Zespół Woźniakówny wykopał średnio półtora metra kartofli na motykę. Zespół Wacława: metr z ćwiartką. Zespół Butmara — niecały metr, bo tylko 95 kilogramów.

Dziewczęta podniosły wrzask z powodu swego rekordu, ale Drewnitz zaraz je zgasił. Żaden rekord! Przez pół dnia półtora metra? Powinno być najmniej dwa metry. A inne zespoły... Machnął ręką.

— Nie zdążycie. Ziemniaki pomarzną.

Wracali do domu z nosami na kwintę, tylko dziewczęta biegły uradowane, przekrzykując się wesoło: one mimo wszystko górą!

W sypialni Butmar długo naradzał się z najlepszymi kopaczami: z Gorącym i Kupionym.

Nazajutrz wyciągnął zespół w równą tyralierkę, na prawym skrzydle postawił Gorącego, a na lewym Kupionego.

— Kopać, jak oni kopią! Kto zostanie w tyle, tego ośmieszę do domu! I żeby nikt nie śpiewał. Bez krzyku, zezimną pasją...

Kupiony z Gorącym zaczęli wyrywać naprzód, wiadomo — gospodarskie dzieci, od maleństwa nawykłe do kopania. Reszta musiała wytężać wszystkie siły, aby nadążyć za nimi. Ci dwaj ciągnęli cały zespół.

— Na hol wzięłeś? Dobry sposób, — pochwalił Butmara Drewnitz. — Holownik zawsze tempo przyśpiesza.

Po przerwie obiadowej Butmar pożyczył zegarek od Tempery i zameldował Drewnitzowi, że schodzi na godzinę z roboty, ale zespół nadal liczy dziesięciu, bo Tempera kopie.

Śmieli się z Butmara Murzyni i dziewczęta, że chodzi za nimi, liczy i notuje.

— Inspektor! Ze stoperem przyszedł!

Ale Butmar, nie zważając na to, posuwał się za nimi z zegarkiem i ołówkiem. Czerniawa smagła twarz stężała w skupieniu — zawzięty był ten Butmar, zawsze musiał swego dopiąć. Przez kpinki przebijał się lekki niepokój: kombinuje — uważajcie— dąży do wyrównania.

To się pokazało wieczorem, gdy ogłoszono wyniki drugiego dnia: dziewczęta — cztery metry, Murzyni — trzy i pół, butmarowi ludzie — także trzy i pół.

— W jaki sposób oni nas dogonili? — zastanawiali się Murzyni w drodze powrotnej.

Dziewczęta, nadal pewne, wcale o tym nie myślały.

Ale Wacek zapowiedział, że od jutra także wystawia holowników i śpiewać zabrania, bo rzeczywiście człowiek zgięty, śpiewając, męczy się szybciej i częściej potrzebuje odsapki.

Tymczasem Butmar w domu ogłosił, że zdejmuje z roboty Temperę i Markiewicza. Nie dążą. Obniżają średnią wydajność na motykę.

Rozniosło się to po całym piętrze, wywołując zrozumiałe poruszenie: wychowawcę zdjął z roboty?! Co na to Tempera? Ale Tempera, zawstydzony wprawdzie, przyznawał jednak Butmarowi rację: naprawdę słabo robi, nie ma wprawy... I Markiewicz także zawadza.

— Spać! — zaganiał Butmar swoich zawodników. — Musimy dobrze się wyspać. Jutro bijemy ich rekord.

W trzecim dniu zawodów walczono z niebywałą zaciekłością. Ale Murzyni z dziewczętami szli nadal trzema skibami. Butmar natomiast wyznaczył każdemu tylko po dwie skiby. Obliczył, że kopacz, przechodząc ze środkowej skiby na boczną, traci przeciętnie 9 sekund na minutę, w ciągu dnia — 4320 sekund czyli 72 minuty!

Wynik był piorunujący: Murzyni zrównali się z dziewczętami, rzucając na wagę 4 metry z każdej motyki, ale zespół Butmara rzucił 5! Całym metrem tamtych przywalił!

Tu już dziewczęta zobaczyły, że źle z nimi, i po przerwie tygodniowej, następnej soboty, przejęły wszystkie sposoby Butmara. Dzień zakończył się niewyraźnie. Rekord Butmara wisiał na małym odważniku: 5 kilo brakowało, a byliby go pobili.

Wtedy Butmar poszedł z Kubą na dawne stajnie artyleryjskie. Leżały tam poniemieckie kosze od pocisków do najcięższych dział. Pakowne kosze, tylko za wysokie, przepiłowali więc je przez pół i 9 sztuk zabrali z sobą do pokoju.

Nazajutrz, w ostatnim dniu zawodów, butmarowcy wyruszyli za bramę z koszami na plecach. Przeciwnicy zaprotestowali, ale Drewnitz, jako sędzia, orzekł, że podobne ułatwienia są dozwolone: mogli też zabrać kosze, czemu o tym nie pomyśleli?

I okazało się, że co kosz — to nie worek! Do kosza łatwiej się trafia, z worka zawsze parę kartofli potoczy się na ziemię, czas się potem traci na zbieranie... Butmar dokładnie obliczył, ile się traci: 1740 sekund czyli 29 minut.

Wynik ostateczny: pięć metrów 10 kilo dla Murzynów, pięć metrów 5 kilo dla dziewcząt i pięć metrów z ćwiartką dla Butmara. Koszem ich wszystkich nakrył.

Zespołowi długo w kantorku rachowali, uzgadniając z Drewnitzem wypłatę. Bractwo, czekając na podwórzu, szemrać poczęło, już się do okna dobierało, by zastukać, na szczęście wyszedł do nich na ganek Drewnitz z dwojakami w ręku.

— Pozwólcie, że wręczę puchar zwycięskiemu zespołowi...

Wszyscy w śmiech. Butmar nawet się obraził: garnki daje!

— Puchar miał być. Nie mówię, że koniecznie srebrny, ale w każdym bądź razie...

Drewnitz poczuł się dotknięty.

— Nie podoba się? Dobrze! Ja ten garnek, jak mówicie, sobie zatrzymam, a dla was, ciemnoto, przyniosę...

Przyniósł zaraz prawdziwy puchar. Próbki nasion z niego wysypał i podał Butmarowi.

— Proszę. Srebrny puchar, hrabiowski.

To się wydało im podejrzane, że tak chętnie srebro daje za glinę. Tempera podszedł, uniósł dwojaki wyżej, pod światło żarówki nad gankiem.

— Ależ to piękna ceramika ludowa! Chłopaki, bierzcie dwojaki! Ja wam za nie jeszcze większy puchar dam!

Drewnitz zaśmiał się krótko, parskliwie.

— Antykwariusz trzy puchary da, z pocałowaniem ręki! Chciałem im podarować najdroższą pamiątkę, jaką tu znalazłem a oni do mnie od razu jak do straganiarza — nieufnie, z przekąsem. Glina, mówią! Taką czarną glinę dawniej tylko w Łuczanach kopano! Fajki z niej robiono, garnki, różne figurki... Kaflarstwo, ceramika wysoko stała na Mazurach. Mieli Mazurzy dobrych mistrzów w Piszu i Nyborku...

Pogładził z lubością lśniącą polewkę dwojaków.

— Popatrzcie na te kwiatki żywe a wzruszające, jakby dziecko malowało...

Przysunęli się bliżej, wodząc oczami za palcem czerstwego starucha, który odkrywał im piękno polskiej sztuki ludowej, sieroco samotnej w Prusach Wschodnich, walczącej z niemczyzną i w końcu doszczętnie wytępionej.

— A tu — widzicie? Serduszko w chabrowym wianuszku, z napisem w środku. Przy dobrym świetle można odczytać: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginie pan Jej"... To znaczy — król pruski. Tak Mazurzy tęsknotę swą na kaflach, na garnkach wypisywali po rozbiorach. A wy... Nie jesteście warci „gliny"! Weźcie puchar i — dowidzenia!

Nie dał się przebłagać. Nie dla psa kiełbasa, mówił, nie dla głupich sztuka. Muzeum będzie miało dwojaki.

Tak zatem wracał zespół Butmara z żalem, że niesie srebrny puchar zamiast garnka. Co tam puchar — w każdym sklepie można kupić! Ale takie dwojaki?! I pomyśleć, że stracili je przez głupie gadanie. Wypsnęło się nieopatrzne słowo i Drewnitz się obraził.

Humor się poprawił dopiero po spotkaniu z orkiestrą, która wyszła do nich za most nad Łysą. Maszerowali przez miasto, bębnem i trąbami zmiatając drzemotę spod pierzyn — do okien: czy to aby nie Marszałka witają?

W jadalni, przy kolacji ekstra, dla nich specjalnie, był gwar, i ruch, i śmiech. Czuli się jak żołnierze po wygranej bitwie, jak robotnicy na ukończonej budowie.

Przy stole Kuby najgłośniej gadał Tempera. Przeniknął nareszcie Butmara.

— Zapomnij o szkole jungów! Butmar, ja cię widzę w przemyśle!

Naukowa organizacja pracy, racjonalizacja produkcji — to jest dla ciebie, masz do tego talent, rzadki talent! Nie wiem, gdzie tych rzeczy uczą i jak, ale musimy się koniecznie dowiedzieć. Tam pójdziesz...

Jędrek oznajmił, że na fundusz wiejski Ośrodka kopacze wszystkich zespołów przekazują 10.080 złotych. Gorący zaproponował, żeby się zająć jego wsią, Leszkowem: po pierwsze, leży niedaleko, po drugie, bardzo potrzebuje pracy kulturalno-oświatowej, po trzecie, będą mieli poparcie stryja, który jest tam wójtem.

— Zgoda, — odrzekł Jędrek. — Stawiaj wniosek na Radę Młodzieżową. Tymczasem mówmy o funduszu naszego zespołu. Mamy w tej chwili 4.600 złotych. Co dalej?

Dziewczęta zbierają podobno na żelazka elektryczne, aby były pod ręką, w każdej sypialni. Sukienkę wyprasować czy kołnierzyk... — w ogóle jak można żyć bez żelazka?! Dopiero teraz do tego doszły... A oni? Na co oni mają zbierać? Akordeon, aparat fotograficzny, wycieczka do Warszawy... Zdania podzieliły się i każdy już mówił o sobie, co on kupi dla siebie: wieczne pióro... krawat... notes jak u Kuby... ładne zdjęcie sobie zrobi... pójdzie na białą kawę z ciastkami... Michalski powiedział, że kupi pierścionek. Wszyscy się zdziwili. Michalski wyjaśnił: srebrny pierścionek z czerwonym winklem i numerem pośrodku. Jak mają oświęcimiacy. On też był z matką w Oświęcimiu, po powstaniu — od dawna myśli o takiej pamiątce...

Przy stole dziewcząt rozmowa zeszła na ręce Halinki. Ręce te Marysia, przytrzymując, pokazywała wszystkim: posiekane, ropiejące, lewa skaleczona, omotana szmatą... Każde poruszenie na pewno strasznie boli, ona jednak robiła tymi łapami od rana do wieczora, bez wytchnienia, najdzielniej z całego zespołu.

Halinka siedziała w zwartym kółku dziewcząt, pochylonych nad jej rękami, do cna wyczerpana, z sercem bijącym na zgodę, że dobrze jest, jak jest. Nie trzeba się bronić przed ludźmi, trzeba się ludziom udzielać, jak mówił kiedyś Kuba. Są jednak na świecie dobre wieczory po wspólnej pracy. Jest ciepła życzliwość gromady, uznanie, szacunek...

— Marysiu, ona może mieć zakażenie! Zaprowadź ją zaraz do ambulatorium.

— Będę musiała obudzić higienistkę. Nie ma rady. Chodź, Halu, na opatrunek.

Ale Halinka widziała Kubę, który wskazywał jej na boczne drzwi z jadalni.

Dźwignęła się z ławki, z trudem prostując obolały krzyż. „Dobrze, zaraz wrócę" — powiedziała Marysi i wyszła do pokoju obok...

W tym samym czasie, gdy Kuba z Halinką, przeliczywszy pieniądze, układali spis rzeczy, jakie kupią jutro dla jej ojca, na dobrą paczkę, — stary Drewnitz w Jerwinach beształ cesarską rodzinę.

Z tą rodziną miał Drewnitz na pieńku od 1898 roku, gdy w imieniu cesarza Wilhelma II sąd w Legnicy skazał go, absolwenta akademii rolniczej, lat 24, narodowości polskiej — na 10 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo w afekcie pruskiego żandarma. Od tego wyroku minęło pół wieku. Diabli wzięli cesarza i cały majestat. Tylko listy zostały z herbami i koronami. Drewnitz znalazł je na strychu — listy do hr. Berga, który był nie tylko ministrem dworu, ale przyjacielem, prawie członkiem najjaśniejszej rodziny.

Czytał więc teraz — jak zwykle, gdy miał czas i dobry humor.

Rozkładał przybrudzone kartki — pasjans swego życia. Koślawe zakrętasy Wilhelma o rozbudowie floty z roku 1901, gdy on, Drewnitz, uciekał z celi Moabitu. Równy maszynowy ścieg dworskich intryg i zamysłów, podpisany: Luise, Grossprinzessin von Preusse, Schloss Mainau. Z zamku Mainau wielka księżniczka pisała o kłopotach rosyjskiej pary panującej w roku 1905, gdy on, Drewnitz, puszczę karczował w Brazylii... Sztubackie, kaligraficzne pismo Hindenburga, rozsypane — Ludendorfa, z czasów pierwszej wojny światowej. Wtedy było się majtkiem na torpedowcu pod amerykańską banderą... Po roku 1918 wszystkie listy mają czarną obwódkę na znak żałoby, że cesarz, wygnany z Niemiec, róże hoduje na zamku Doorn w Holandii... Fotka bladego lejtnanta z wyżłem. Rok 1922, styczeń. Niesposób już sobie przypomnieć, gdzie i kim się wtedy było: w Australii pastuchem, czy burmistrzem w Urugwaju? A ten lejtnant polował wtedy w lasach hr. Berga: August-Wilhelm, Prinz von Preusse. czwarty syn Wilhelma, późniejszy towarzysz partyjny Hitlera.

Drewnitz zna już ich wszystkich, tych prynców, hrabiów i ministrów, całe ich życie — jeszcze bardziej bez sensu, aniżeli jego włóczęga po wszystkich kontynentach... Parska śmiechem, przytyka w listy i przyglądnie od bęcwałów.

Gospodyni, zaniepokojona, że światło pali się tak długo, podeszła cicho do drzwi. Drewnitz jakąś księżniczkę pouczał, że krowę ma doić ruchami krótkimi, z wyczuciem, masująco... Gospodyni, uchyliwszy nieco drzwi, zajrzała do stołowego. Pan administrator, w mycce włóczkowej, gadał do frejliny na fotosie. Miał humor. Ziemniaki przecież zwiózł już z pola...

C·D·NASTĄPI 17

Wieczornica ludowa

W całym kraju odbywają się zebrania wyborcze obu partii ludowych. Chłopi — w tysiącach gromad i gmin realizują dla uczczenia jedności Czyn Kongresowy, budują drogi, szkoły i świetlice. W dniu 27 listopada zbierze się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy SL i PSL, który zjednoczy ruch ludowy.

Na to wielkie ludowe święto przygotujmy krótką wieczornicę, na której zapoznamy zebranych z dziejami walki chłopów polskich o społeczne i polityczne wyzwolenie, z wierszami pisanymi przez poetów chłopskich lub też mówiących o wsi.

Pomoże nam w tym wydawnictwo ZG ZMP w „Naszej Świetlicy", numer wydany z okazji Kongresu SL i PSL, gdzie znajdziemy pogadankę o chłopach na przestrzeni historii — o roku 1846, o Wiośnie Ludów, o wspólnej walce robotników i chłopów z kapitalistami w Polsce przed 1939 r., o walce z okupantem w czasie wojny i wreszcie o przebudowie wsi polskiej po wojnie.

Pomogą nam w tym pieśni i wierszę, które zamieszcza „Świat Młodych".

A na zakończenie wieczornicy — tańce! Znacie wszyscy tańce ludowe, prawda? Żywego krakowiaka, ognistego oberka, kujawiaka. Nie macie w świetlicy pianina? Głupstwo! Wystarczy zwykła harmonia, a nawet organki...

PIEŚŃ „Gdy naród do boju"

(powstała w 1843 roku)
słowa: GUSTAW EHRENBERG

Gdy naród do boju wystąpił z orężem
panowie o czynszach radzili.
Gdy naród zawołał: „umrzem lub [zwyciężym"
panowie w stolicach bawili.
O cześć wam, panowie magnaci,
za naszą niewolę, kajdany,
o cześć wam książęta, hrabiowie, [prałaci
za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany.
Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
rękami czarnymi od pługa,
panowie w stolicach kurzyli cygara,
radzili o braciach zza Buga.
O cześć wam, panowie magnaci itd.
Lecz kiedy nadejdzie godzina powstania,
magnatom lud ucztę zgotuje:
muzykę piekielną zsprosi do grania,
a szlachta niech wtedy tańcuje.
O cześć wam, panowie magnaci itd.

WIERSZ STAPA

„NASZ ŚPIEW"

Na chłopskiej roli pęczniała krzywda,
Szczęki ściśnięte dusiły gniew.
Pękawieniu myśli nam wykwitła,
Rzuciła ziarno pod nowy siew.
Nasz śpiew to słońce, praca i czyn
I w zgodnej myśli — mięśni hart.
Niech sławi kiedyś ojców syn,
Że zbudowali lepszy świat.
Wiodła nas walka, zrodziła praca —
Pieśń wyzwoleńcza kreśliła ślad.
Rytmem maszyny, ręką oracza
Wznosimy nowy, uczciwy świat.
Nasz śpiew to słońce, praca i czyn
I w zgodnej myśli — mięśni hart.
Niech sławi kiedyś ojców syn,
Że zbudowali lepszy świat.
Dziś nie przestraszy nas wroga siła,
Nikt nas nie zepchnie z nowych dróg.
Wieś swoje jutro szturmem zdobywa
I słychać twardy marsz chłopskich nóg.
Nasz śpiew to słońce praca i czyn
I w zgodnej myśli — mięśni hart.
Niech sławi kiedyś ojców syn,
Że zbudowali lepszy świat.

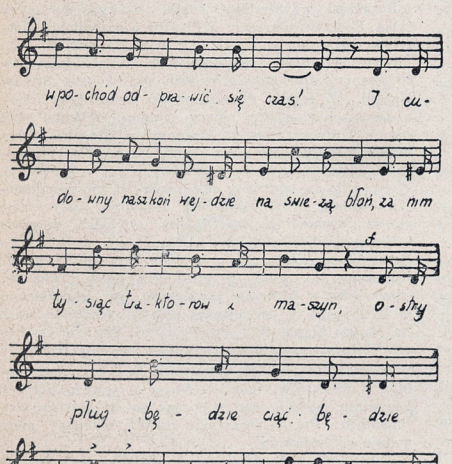

„Pieśń traktorzystów"

Hej, wy konie rumaki stalowe,
Hej, na polu prowadźcie nas
Nam już w pochód odprawić się czas bis
Niech zawarczą traktory bojowe, bis
Refren:
I cudowny nasz koń
Wejdzie na świeżą błoń,
Za nim tysiąc traktorów i maszyn
Ostry pług będzie ciął,
Będzie orać i żąć,
Zbierać plony w republikach naszych.
Ciężki kłos się do ziemi ugina,
Kołchozowa w nim nurza się wieś,
Kiedy piosenkę zanuci dziewczyna, bis
Podchwytują żniwiarze tę pieśń. bis
Refren:
I cudowny nasz koń...
My weźmiemy przeszkody najwyższe
I gdy żeńców rozlegnie się głos,
Łan pszenicy w ich takt się kołysze, bis
Dzwoni piosenką złocący się kłos bis
Refren:
I cudowny nasz koń...
Pył złocisty nam drogi wymości,
W kraj błękitny uniesie go wiatr,
Hej, skrzydlata ty moja radości, bis
Przyjaciółko młodzieńczych mych lat. bis

PIEŚŃ TRAKTORZYSTÓW

Muz.: I. Dunajewski
Słowa: W. Lebiediew-Kumacz
Tłum.: L. Pasternak

Tempo marsza

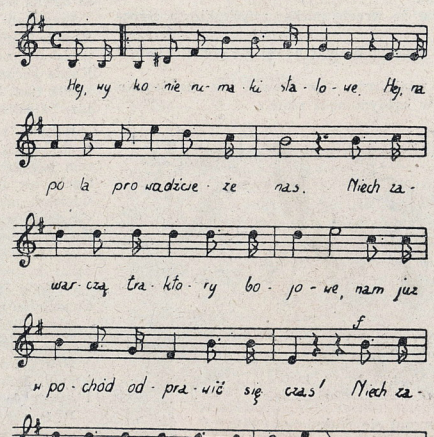

Nasza czytelniczka o filmie „Bitwa o Stalingrad"

NOTATNIK filmowy

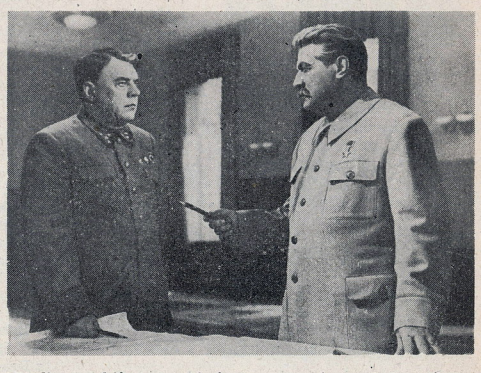

Walka o pokój, o nowe życie i szczęście ludzkości toczy się na wszystkich frontach. Bije się o to nie tylko żołnierz z bronią w ręku, ale każdy pracownik przy swoim warsztacie, każdy racjonalizator, wynalazca a przede wszystkim uczony. Nauka zmienia oblicze świata, stwarza człowiekowi nowe możliwości, przynosi ulgę w cierpieniach.

Wielkie dzieło PIETROWA otrzymało w tym roku pierwszą nagrodę na festiwalu filmowym w MARIAŃSKICH ŁAŹNIACH. Nagrodę tę przyznano filmowi za jego wybitnie pokojowe tendencje. Pokazując bezgraniczne bohaterstwo i poświęcenie radzieckiego żołnierza w obronie cywilizacji i ludzkości, dając obraz potwornych zniszczeń i cierpień ludzkich — film potępia wojnę i służy sprawie pokoju. Lato 1942 r. było okresem największych wojennych sukcesów hitlerowskich. 240 dywizji niemieckich parło w głąb Związku Radzieckiego, koncentrując najsilniejszy atak na Stalingrad, ważny punkt strategiczny, który miał Niemcom otworzyć drogę z południa, lewym brzegiem Wołgi na Moskwę.

W najcięższej chwili był Związek Radziecki zupełnie odosobniony w zmaganiach z wrogiem — mocarstwa zachodnie nie rozpoczęły w roku 1942 inwazji w Europie, jak wynikało z wzajemnych zobowiązań. Może dlatego, aby wykrwawić i osłabić Związek Radziecki, by móc później dyktować warunki ?

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Jednak dzięki genialnemu planowi strategicznemu Stalina, dzięki wysiłkom dowództwa i bezprzykładnemu bohaterstwu żołnierza, pod Stalingradem zaczęła się klęska faszyzmu. Stalingrad stał się natchnieniem walczącego świata. Film Pietrowa daje z jednej strony obraz walk w oblężonym mieście, z drugiej zaś — pracy sztabu pod kierownictwem Stalina.

Sceny bojowe, nie mają sobie równych w sztuce filmowej. Fragmenty obrony miasta przez batalion ginący do ostatniego żołnierza są wstrząsające. Mimo potwornego bombardowania, mrozu i głodu, Stalingrad nie poddał się, wytrzymał kilka długich miesięcy. Nie poddał się — dzięki temu, że bronili go tacy ludzie, jak sierżant Pawłow, i dzięki temu, że w obronie brała udział cała ludność cywilna.

Film kończy się zapowiedzią wielkiej kontrofensywy radzieckiej.

MARYSIA ŻELAZOWSKA
Gdańsk

RZECZY CIEKAWE

Moi drodzy! W jednym z ostatnich kącików wspomniałem wam o bakteriach, w ostatnim zaś opowiedziałem o potworach żyjących w morzu. Dziś porozmawiamy o straszliwych, niewidzialnych potworkach, przebywających wszędzie tam, gdzie jest życie. Te potworki — to bakterie. Wielu z was sądzi na pewno, że bakterie to owady tak maleńkie, że nie można ich dostrzec gołym okiem.

Tymczasem jest inaczej. Bakterie nie są owadami, uczeni zaliczają je do wielkiej rodziny ROŚLIN. Są tak małe, że gołym okiem dostrzec ich istotnie nie podobna. Jednak różnice wielkości są wśród nich bardzo duże. Jedne posiadają długość dziesiątych lub setnych części mikrona (mikron = 1/1000 milimetra). Inne — niewidzialne „olbrzymy" — mają 50 mikronów długości i kilka szerokości.

Bakterie są wszędzie. W powietrzu, w wodzie, w naszych ustach i żołądkach, na rękach i na stołach żyją ich całe miliony. Zobaczyć je można jedynie przy pomocy mikroskopu, powiększającego 1000 razy. Bakterie żyją kosztem innych żywych stworzeń.

Rośliny utrzymują się więc same. Bakterie zaś kradną pożywienie innym. Ten ostatni rodzaj bytowania nazywa się PASOŻYTNICTWEM. Bakterie wywołują szereg chorób takich, jak gruźlica (najgroźniejsza i najbardziej po raku rozpowszechniona wśród ludzi), czerwonka, cholera i wiele, wiele innych.

Ale niewidzialne potworki tak niebezpieczne dla człowieka, potrafią być również i pożyteczne. Właśnie bakteriom zawdzięczamy powstawanie kwaśnego mleka, kwaszonej kapusty, produktów znanych już od tysięcy lat. Gdyby nie bakterie, świat byłby jednym wielkim grobowcem. Ciała zmarłych ludzi i zwierząt nie rozkładałyby się. Bakterie bowiem powodują gnicie materii organicznej. One to rozkładają skomplikowane związki chemiczne na związki prostsze, łatwiejsze do przyswajania przez rośliny. Dlatego też bez bakterii nie byłoby życia na ziemi.

Ale, myliłby się ten, ktoby sądził, że te niewidzialne roślinki odgrywające mimo swej małości tak wielką rolę, są najmniejszymi, żywymi istotami na naszej ziemi. Czy to możliwe? — zapytacie. Tak moi drodzy, istnieją zarazki, przypominające nieco bakterie, ale znacznie mniejsze. Ich wielkość waha się w granicach między 10-ma a 300

milimikronami (milimikron, to milionowa cząsteczka milimetra). Przez długi czas ludzie wiedzieli, że zarazki te istnieją, że są złe i zjadliwe, że wywołują straszliwą ospę, szkarlatynę, grypę, jaglicę (choroba oczu), wściekliznę itp., ale nie mogli ich w żaden sposób dostrzec przez najsilniejsze nawet mikroskopy. Że-

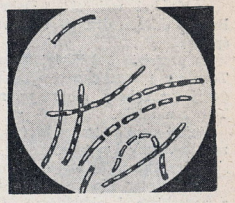

by was lepiej zorientować, jak małe są rozmiary WIRUSÓW (tak nazwano te zjadliwe zarazki) użyję tu porównania jednego z uczonych radzieckich. Wirus jest tyle razy mniejszy od małej myszki, ile razy ta myszka mniejsza jest od piramidy Cheopsa, której wysokość wynosi ok. 130 metrów.

Największą jednak rewelacją badań nad wirusami było stwierdzenie uczonych, że WIRUSY, — TO PO PROSTU CZĄSTECZKI BIAŁKA. Wirusy rozmnażają się bardzo szybko. Posiadają wszelkie cechy istot żywych. Tymczasem, zauważono — iż można je zmienić w kryształy, podobnie jak sól czy cukier. Czyli, że zachowują się one podobnie, jak ciała martwe. Dziwna zagadka. TE SAME CZĄSTECZKI BIAŁKA POTRAFIĄ CZASEM ŻYĆ A CZASEM NIE. Uczeni uważają, że trafili na ogniwo łańcucha wiążące świat żywy z martwym. O wirusach usłyszycie jeszcze nieraz w swym życiu. Dodam więc tylko tyle, iż wynaleziono mikroskop tzw. elektronowy — powiększający 40 do 100 tysięcy razy. Instrument ten pozwala na oglądanie wirusów powodujących grypę, mających kształt małych kulek.

O białkach — tych niezwykle ciekawych związkach — opowiem innym razem. Na razie do widzenia. Rozwiązanie zadania w następnym kąciku.

WASZ CIEKAWOSTEK

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać pionowo 20 wyrazów o podanych znaczeniach. Ostatnia litera jednego wyrazu jest taka sama, jak pierwsza litera następnego wyrazu. Zaznaczony rząd poziomy da rozwiązanie.

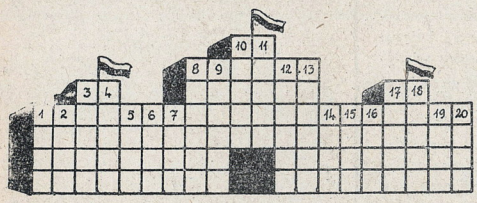

Znaczenie wyrazów: 1) Wystający brzeg dachu. 2) Autor powieści „Lalka". 3) Wielka zręczność i siłę, wzmacnia i hartuje ciało. 4) Barwne zjawisko [illegible]. 5) Jeden ze składników powietrza. 6) Zaprawa wapienna pokrywająca ściany budynku. 7) Rzeka w Azji Wschodniej. 8) Środek przeczyszczający. 9) Rzeka w Syberii Wschodniej. 10) Dolna część kapelusza. 11) Przykrycie na stół. 12) Zakład naukowy, uczelnia. 13) Autor powieści dla młodzieży „Serce". 14) Kraj na półwyspie Indochińskim. 15) Ilość materii zawartej w jakimś ciele. 16) Ptak morski. 17) Mieszanina, stop metali. 18) Inaczej „urodzajne, płodne". 19) Tytuł muzułmański. 20) Skóra owcza.

T. Stasiak — Gdańsk

KONIKOWKA OBRAZKOWA

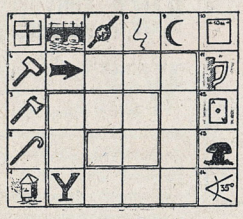

Odgadnąć znaczenie 14 obrazków, a następnie biorąc pierwsze ich litery, wpisać je ruchem konika szachowego do wolnych kratek figury, przy czym skoki rozpocząć od kratki z literą Y. Ostateczne rozwiązanie odczytamy, posuwając się torem oznaczonym podwójnymi liniami (początek wskazuje strzałka).

Z. May — Zabrze

ZAGADKA

Kto otrzyma WPROST, zawsze
bywa WSPAK,
Miły bywa nam wszak hojności znak!
F. Szymczak — Zawiercie
K. Gozdal — Krośnik Lubelski

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie **przynajmniej jednego** z tych zadań przyznane zostaną **nagrody książkowe**

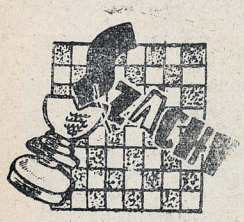

PRZEWAGA PIONOWA NA SKRZYDLE HETMANA

(dokończenie.

W poprzednim dziale omawialiśmy pozycję, w której przewaga pionowa czarnych na skrzydło hetmana nie była niczym rekompensowana. Dziś rozpatrzymy nieco inną: tu z kolei czarne mają rekompensatę w przewadze pionowej na prawym skrzydle, silnym centrum i możliwości ataku na króla. Bardzo dużą rolę odgrywa tu obecność na szachownicy hetmanów: gdyby ich nie było białe prawdopodobnie bez większych trudności wygrałyby końcówkę wieżową, lub gońcową, tworząc na lewym skrzydle **bardziej oddalonego wolnego piona**, który posuwając się naprzód krępowałby czarną figurę, po czym białe rozpoczęłyby marsz króla do centrum i likwidację czarnych pionów.

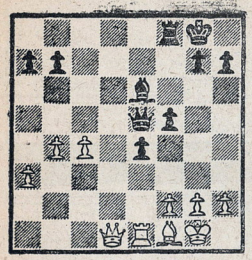

Pozycję tę bierzemy z partii Yates — Aljechin (Haga 1921). Nastąpiło:

23... He5—c4! 24. Hd1—c1.

Po 24. We3, Hf6! nie miałyby białe obrony przeciw groźbie 25... Wd8 z opanowaniem linii „d".

24... He3:c1! 25. We1:c1, Wf8—d8!

Wbrew regułom ogólnym czarne wymieniły hetmany, ale za to zdobyły linię „d". Dla dalszego prowadzenia ataku zostało jeszcze dosyć materiału.

26. g2—g3, Kg8—f7. 27. c4—c5, Kf7—f6. 28. Gf1—c4 Ge6—c8!

Jasne, że po wymianie gońców szanse miałyby już raczej białe.

29. a2—a4, g7—g5.

Jeszcze silniejsze było 29... Wd2 i potem, 30. We2—Wd1+.

30. b4—b5, f5—f4. 31. Kg1—f1, Wd8—d2! 32. Kf1—e1, Wd2—b2. 33. g3:f4, g5:f4 34. Ge1—e2.

Na 34. Wd1, Gg4. 35. Wd6+, Ke7. 36. Wd4, Gf5 decyduje groźba 37... e3!

34... Kf6—e5. 35. c5—c6, b7:c6. 36. We1:c6.

Po 36. b:c6 wygrywa 36... f3! z następującymi wariantami: A) 37. Gd1, e3! 38. G:f3, e:f2+. 39. Kf1, Ga6... itd. B) 37. Gf1, e3! 38. f:e3, f2+. 39. Kd1, Gg4+, Ge2. G:e2 mat.

36... Ge3—c6. 37. Ge2—d1, Wb2—b1.

Z podwójną groźbą: 38... Gb3 i 38... Gg4.

38. We6—e5+.

Jeżeli 38 Kd2 to 38... e3+. 39. f:e3, f:e3+. 40. Kc2 Gf5+ i czarne wygrywają.

38... Ke5—d4. 39. We5—e2, e4—e3. 40. f2:e3, f4:e3. 41. We2—c6. Ge6—g4. 42. We6—c6+. Kd4—e5. 43. h2—h3, Gg4—h5! i białe poddały się.

Groźi przede wszystkim 44... e2. Bardzo cenna i pouczająca końcówka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. Tęczar, Kalembina (?). To jeszcze nie jest zadanie. Do naszego klubu oczywiście przyjmujemy.

K. Grąbczewski. W-wa. Dziękujemy za miły list i dobrą wolę. Oczywiście postaramy się załatwić sprawę, zgodnie z Waszym życzeniem.

3 września wszedł do obiegu znaczek okolicznościowy (z serii wiedeńskich Austriaków) wartości 40 gr (soczysta-zieleń) dla uczczenia 125 rocznicy urodzin kompozytora Antoniego Brucknera (4.9.1824 — 11.10 1896). Nakład znaczka 500.000.

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

ZYGMUNT PERZYNA — Album możesz kupić w Centrali Filatelistycznej — Warszawa, ul. Nowogrodzka 48. Tam także możesz zaprenumerować pisma filatelistyczne. Adresów kolegów z Albanii na razie nie posiadamy. Postaramy się o nie.

PRZYGODA W REDAKCJI

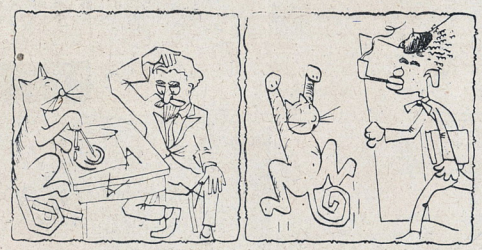

Mruczek: O! Mysia kość! Już piąty cyrkiel łamię, a z wykresu nic mi nie wychodzi.

Wścibinos: I mnie też.

Mruczek: Czyś ty HAKu ze szczura spadł? Kto da radę zrobić ten wykres historyczny, który wydrukowałeś na 7 stronie 41 numeru „Świata Młodych".

HAK: Oczywiście! Bo trzeba

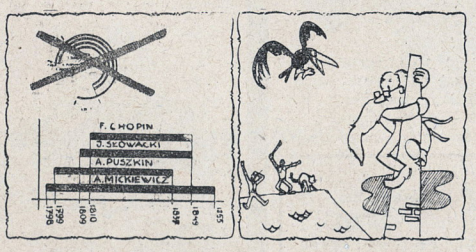

go było narysować tak, jak widzisz, prostymi liniami. Te kółka to pomysł dziadzia Chmiela. Wydawało mu się pewnie, że tak będzie ładniej.

Dziadziu, ja ci pokażę, jak to miało być z tym wykresem!

Wścibinos: Zaraz złaź z tego komina, dziadziu Chmielu, bo zawołam straż ogniową, żeby cię stamtąd zdjęła.

Mruczek: Oj, Chmielu, oj nieboże, nic ci teraz nie pomoże.

rys. Chmiel

SZKOŁA RYSUNKU dziadzia Chmiela

LEKCJA 22 — 23

DZIŚ RZEŹBIMY

CHCIELIBYŚMY wyrzeźbić figurę, głowę, godło państwowe, oznakę harcerską, znaczek ZMP, aby następnie przyozdobić klasę, świetlicę lub zrobić tatusiowi imieninową niespodziankę.

Jeżeli nie rzeźbimy z natury lub fotografii, pierwszą przygotowawczą pracą jest **wykonanie rysunku** przedmiotu rzeźbionego.

Z kolei poszukamy tłustej gliny tzn. takiej, która zawiera mało piasku. Oczyścimy ją z kamyków, śmieci i dokładnie wyrobimy na gęste ciasto. Kamyki nawijające się nam pod palce w czasie wyrabiania gliny, usuwamy.

Wyrobioną gomułę kładziemy na deseczkę, lub kawałek dykty i zaczynamy **modelowanie przedmiotu.**

Nie pragnijcie tylko wyrzeźbić od razu konia z rzędem lub całego człowieka. Wystarczy jak na początek zrobicie maskę twarzy ludzkiej. Jeżeli jednak uprzecie się, aby koniecznie wyrzeźbić całą głowę, to przedtem musicie zbudować małe rusztowanie z drutu, na którym obleplona mokra glina nie będzie się obsuwała.

Narzędzia do rzeźbienia są proste: zwykły nóż, oraz patyczek z jednej strony płaski, z drugiej zaokrąglony. (Rys. 1).

Modelujemy w ten sposób, że nożem maczanym w wodzie zbieramy glinę z tych miejsc, gdzie jest jej za dużo, a dodajemy tam, gdzie jej brakuje, przylepiając po trosze glinianе zacierecznі. Patyczkiem pomagamy sobie w wygładzaniu i robieniu szczegółów.

Jeżeli przerywamy pracę, naszą rzeźbę natychmiast należy przykryć wilgotną szmatą. Również po skończonej robocie należy **przykrywać rzeźbę przez pewien czas mokrym gałganem,** w przeciwnym razie rzeźba popęka. Dlaczego? Dlatego, że wierzchnia powłoka gliny szybciej schnie niż wewnętrzna część, a schnąc, kurczy się, zmniejszając swą objętość, w stosunku do warstwy wewnętrznej. To samo zjawisko obserwujemy po deszczu na błocie, kiedy przypiecze słońce. Czy widzieliście, jak robotnicy polewają świeży beton wodą? Czynią to z tych samych powodów. Teraz już wiemy, że glinianą rzeźbę należy suszyć bardzo powoli.

Odlew gipsowy najlepiej robić w niedługim czasie po zakończeniu modelowania w glinie.

Przy kupnie gipsu, musimy zrobić od razu w sklepie próbę, aby sprawdzić, czy gips nie jest zwietrzały. W tym celu zarabiamy go nieco z wodą, wylewamy na deseczkę i czekamy około 10 minut. Po upływie tego czasu placuszek gipsowy winien się łamać jak sucharek. Jeśli nie, to znaczy, że gips jest „do kitu".

Gips rozrabiamy w ten sposób, że do naczynia z wodą sypiemy proszek, ciągle mieszając, aż do chwili kiedy nie będzie tonął, a osiądzie na powierzchni gipsowego mleka. Czekamy chwilę aż rozpocznie się proces wiązania i przystępujemy do oblewania rzeźby na grubość około 2 cm. Do gipsu dobrze jest dodać jakiegoś barwnika.

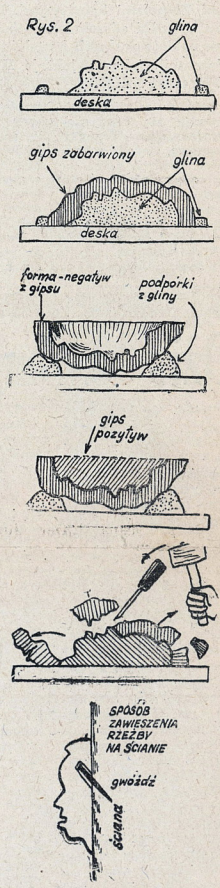

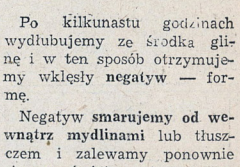

Po kilkunastu godzinach wydłubujemy ze środka glinę i w ten sposób otrzymujemy wklęsły **negatyw** — formę.

Negatyw **smarujemy od wewnątrz mydlinami** lub tłuszczem i zalewamy ponownie gipsową śmietaną, tym razem białym, nie zabarwionym na kolor gipsem.

Po stwardnieniu odbijamy bardzo ostrym dłutem pierwszą kolorową warstwę gipsu. Jeżeli forma była dobrze wysmarowana mydlinami, to odbicie pozytywu nie nastręczy nam większych trudności.

Uwaga! Wszystkie naczynia i narzędzia używane do gipsu, jak również plamy na podłodze, natychmiast spłukać zimną wodą. Stwardniały gips ciężko jest usunąć!

Rys. 2 przedstawia kolejne fazy wykonania odlewu gipsowego (w przekroju).

Sport Młodych

PODAJEMY RĘKĘ WSI

Eksperymentalne drużyny harcerskie

Przypominacie sobie zapewne opowiadanie, drukowane na kolumnie sportowej „Świata Młodych", o współpracy harcerzy z Ludowymi Zespołami Sportowymi. Dotychczas były to wypadki odosobnione. Obecnie współpraca ta nabiera realnych kształtów dzięki słusznej inowacji, jaką projektuje Wydział Kultury Fizycznej NZHP.

Otóż w miasteczkach utworzy się tzw. eksperymentalne drużyny sportowe, złożone z harcerzy. Drużyny otrzymają odpowiednią ilość sprzętu sportowego, a w zamian za to „wyjdą" na wieś. Co oznacza to „wyjście"?

Wykorzystując swoje wiadomości sportowe, swoje doświadczenie a wreszcie posiadany także sprzet, harcerze wyjeżdżać będą do okolicznych wiosek, aby tam organizować koła sportowe wśród młodzieży i dzieci wiejskich.

Pomysłowi ZHP należy przyklasnąć z całym entuzjazmem.

Były mistrz Polski w wadze średniej — Zagórski, wycofał się z czynnego życia sportowego.
(Foto R. Bylicki)

Dziś bawimy się...

Dzieci dzielą się na dwie grupy o jednakowej ilości osób. Jedna z nich tworzy koło, druga wchodzi do środka. Te, które tworzą koło, mają piłkę i starają się wybić nią wszystkie dzieci znajdujące się w środku. Bić wolno tylko rzutami dolnymi poniżej kolan. Atakowani chronią się przed uderzeniem piłki podskokami w miejscu, starając się skakać możliwie najwyżej w tym momencie, kiedy piłka przelatuje pod nogami. Podskok zbyt wczesny może narazić na opadnięcie właśnie w momencie niebezpiecznym, za późny zaś nie chroni przed uderzeniem piłki. Dzieci „skute", wybite wychodzą z kręgu koła i rzucają piłką na równi z tworzącymi koło. Ostatni grający wybity (lub czasem nawet nie wybity) zostaje królem skoczków, ponieważ najlepszymi skokami uchronił się od skucia. Potem następuje zmiana grających.

A TERAZ INNA GRA...

Dzieci stoją w rozsypce na boisku lub na sali. W jednym rogu znajduje się „pieczara" smoka. Smoka tworzy troje dzieci, trzymających się za ręce w ten sposób, że każde z nich ma tylko jedną rękę wolną. Smok znajduje się w pieczarze, ale na sygnał prowadzącego grę budzi się i wychodzi na żer. Porusza się coraz szybciej, zaczyna biegać i stara się schwycić kogokolwiek z nieostrożnie grających. Ponieważ nie ma on swobody ruchów, grającym nie jest zbyt trudno uniknąć pościgu, natomiast smokowi grozi rozerwanie, gdyby którekolwiek z trojga dzieci nie dostosowało się do dwojga innych. Jeżeli smok rozerwie się, nie ma prawa łapać innych, a tworzące go dzieci muszą jak najszybciej uciekać do pieczary. Pozostali grający, bijąc lekko rękami lub chusteczkami zapędzają go do pieczary. Gdy smok złapie gracza, wówczas odprowadza go do pieczary.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. Roman JASZCZYK, Kraków. Wyścig kolarski Warszawa — Praga w 1950 roku będzie miał następującą trasę: Warszawa — Łódź — Wrocław — Chorzów — Cieszyn — Gottwaldowo — Bratysława — Pardubice — Praga. Niestety, nie znamy jeszcze składu polskiej reprezentacji. W każdym razie, jak wynika z ostatnich postanowień PZKol. nasi czołowi kolarze — Wójcik, Kowalski i Kapiak utrzymani zostali nadal w zawieszeniu, trwającym od zakończenia tegorocznego „Tour de Pologne".

KOL. Jan ŚWIDERSKI, Pabianice. Jeżeli zorganizowałeś wespół z kolegami jakiś koło sportowe na terenie swej szkoły, nie wystarczy nas o tym tylko zawiadomić kartą pocztową. Jeżeli nam dokładnie napiszesz, jak to się stało, co postanowiliście organizować w swym kole, chętnie o tym napiszemy. Przecież trzeba, aby koledzy w całej Polsce brali z Was przykład.

Kurs, który był potrzebny

W GRUDNIU od dn. 4 do 11 Naczelnictwo ZHP w porozumieniu z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej organizuje kurs dokształcający dla przodowników harcerskich. Zachodzi pytanie, po co taki kurs jest potrzebny?

W chwili obecnej posiadamy 800 przodowników harcerskich ze zdobytymi stopniami. Otóż w okresie ferii zimowych kadra ta przejdzie specjalny kurs zamknięty, na którym przodownicy otrzymają podstawowe wiadomości z zakresu sportu dziecięcego.

Warto sobie uświadomić, że sport dziecięcy jest zagadnieniem bardzo poważnym, że poszczególne dyscypliny sportowe nie posiadają fachowych instruktorów i trenerów, takich musimy jak najprędzej wychować, aby sport w szkołach ruszył ze swego martwego punktu.

Chodzi więc o to, aby przodownicy ci stworzyli (stanie się to właśnie po grudniowym kursie) silną kadrę i mogli być wykładowcami oraz, aby mogli przygotowywać przyszłych instruktorów sportowych.

Co najważniejsze, opracowany program dla wykładowców wprowadza wiadomości teoretyczne.

Co będziemy oglądać?

Poniżej podajemy w ogólnym zarysie wykaz najważniejszych ogólnokrajowych zawodów harcerskich.

W okresie wakacji odbędą się po specjalnym czterotygodniowym kursie mistrzostwa chorągwiane.

W zimie zorganizuje się Centralne Zawody Narciarskie połączone z mistrzostwami szkolnymi. Przewiduje się udział 600 harcerek i harcerzy do lat 15. Program obejmie bieg harcerski, zjazd i slalom gigant.

Ponadto w projekcie jest udział harcerzy w świętach szkół powiatowych i wojewódzkich oraz masowy pokaz w czerwcu w Warszawie.

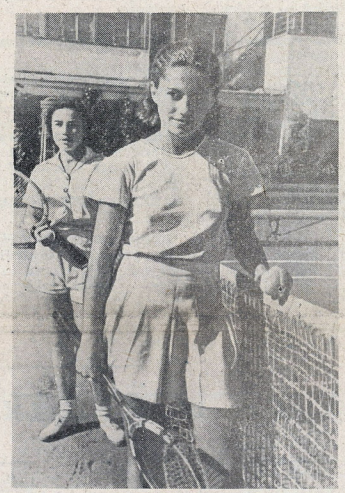

Uczennica 635 szkoły żeńskiej Halina Chaczko jest jedną z bardzo dobrze zapowiadających się młodych radzieckich tenisistek.

Foto Dąbrowiecki

Z OKAZJI Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w Warszawie urządzono wystawę obrazującą życie i zdobycze dzieci w Z.S.R.R. Zdjęcie nasze przedstawia jedną z plansz ilustrującą osiągnięcia w dziedzinie wychowania fizycznego. Oto, co na niej czytamy:

Wychowanie fizyczne wchodzi w skład obowiązkowego programu nauczania we wszystkich szkołach. Przez tę dzieci ćwiczą w sportowych kołach szkolnych i w dziecięcych sekcjach sportowych zrzeszeń. W Związku Radzieckim znajduje się 37 dobrowolnych zrzeszeń sportowych, 700 dziecięcych szkół sportowych, 1525 przystani wodnych basenów, 6000 narciarskich baz i torów łyżwiarskich, 14000 sportowych stadionów. Wychowaniem fizycznym dzieci kierują wykwalifikowani pedagodzy sportowi oraz instruktorzy posiadający specjalne wykształcenie z zakresu W. F.

Znaczki BGTO (Bądź Gotów do Pracy i Obrony) wydawane są dzieciom, które osiągnęły przewidziane programem normy.

Gimnastyka

Ćwiczenie 31. Rozkrok, ramiona w bok i skłony w przód ze skrętem tułowia w lewo i w prawo oraz z zamachem odpowiedniego ramienia i wsparciem drugiego na stopie. Z postawy: rozkrok i ramiona w bok; na 1 — skręt tułowia w lewo ze skłonem w dół i dotknięciem palcami prawej ręki — lewej stopy, lewe ramię idzie w bok i wzwyż. Na 2 — wyprost tułowia i ramienia w bok. Potem zmiana.

Kolarz racjonalizator

(z Estońskiej SRR)

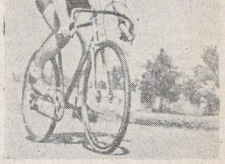

ROWER był własnością starszego brata i małemu Johanowi maszyna wyraźnie nie odpowiadała swym wzrostem. Jeździć musiał wsuwając jedną nogę pod ramę. Podobało mu się to jednak, pokochał rower i kiedy urósł, postanowił zostać kolarzem.

Przez pierwsze dwa lata Johan Suurmic brał udział w zawodach szosowych. Ale chłopcu marzył się ciągle rower sprinterski. A kiedy wreszcie został szczęśliwym posiadaczem wyścigowej maszyny, zrozumiał, że bez regularnych treningów bez pracy — nie osiągnie dużych rezultatów.

I tak, stopniowo Suurmic stawał się jednym z najlepszych kolarskich sprinterów republiki estońskiej. W roku 1946 zajął pierwsze miejsce w republikańskich mistrzostwach szosowych na 100 kilometrów, w 1947 został wicemistrzem, przed rokiem zaś zdobył zaszczytne miano mistrza sportu, wypełniając normę kolarską na 100 km. tzn. osiągając czas 2 godziny i 47 sekund.

Suurmic wchodzi w skład republikańskiej drużyny uczestniczącej w zawodach wszechzwiązkowych. Poświęcając wiele czasu treningowi, młody kolarz nie zaniedbuje pracy w swym zrzeszeniu. Jest przedstawicielem kolarskiej sekcji „Kalew", jest jej trenerem i instruktorem. Z dumą opowiada o pierwszych sukcesach swych uczniów, młodych pionierów szkół Tartu. Zdobyli oni w tym roku mistrzostwo juniorów Estonii.

W życiu prywatnym Suurmic jest racjonalizatorem w tartuskim biurze architektury. Tartu ucierpiało bardzo w czasie działań wojennych. Obecnie odbudowa idzie pełną parą. Młody racjonalizator dumny jest, że potrafi osiągnąć podwójne sukcesy: w pracy i w sporcie.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych

Wydaje So. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych. w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I 8001 „Świat Młodych".

Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje. B-93521